

Adam Ochwanowski



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 9(313) Żelów, wrzesień 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Ryszarda Biberstajna, Jerzego Fryckowskiego, Małgorzaty Kulisiewicz, Aleksandry J. Starosteckiej, Kazimierzy Szczukutowicz, Alicji Tanew, Jerzego Utkina, Andrzeja Waltera

Andrzej Dębkowski – *O kulturze osobistej*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (78)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (191)

prof. Ignacy S. Fiut – *Powrót do krainy dzieciństwa*

Stefan Jurkowski – *Sędziwi juniorzy*

Joanna Friedrich – *Lepiej być nie może*

Andrzej Walter – *Barwa dźwięku poezji*

Kazimierz Iwosse – *Świnia. Humoreska*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (36)

Barbara Medajska – *Życie Polaków w latach wojny – szlachetna postawa Rumunów*

Stanisław Chyczyński – *Utkin wśród wielu.*

W 40-lecie pracy twórczej poety

Andrzej Zaniewski – *Opowieść o życiu szlachetnym*

Paweł Kuszczynski – *Stanąć po stronie humanistycznych wartości*

Zbigniew Mirosławski – *...bo zabrakło czasu...*

Ryszard Mścisz – *Nadsańska poezja po raz trzeci*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Jubileusz Jerzego Utkina



Jubileusz 40-lecia pracy twórczej obchodzi **Jerzy Utkin** – poeta, prozaik i dziennikarz. Jako poeta zalicza siebie przede wszystkim do nurtu liryki obywatelskiej, posługujący się najczęściej mową związaną. Autor kilkudziesięciu książek poetyckich; ostatnie z nich to:

„Trwoga trzciny” – 2008, „Czas milczenia” – 2009, „Rozmawiaj sam ze sobą” – 2009, „Mgły znad Gwdy” – 2010, „Piolun i orzech” – 2011, „Strach i wstyd” – 2011, „Kat wybacza ofiarom” – 2013, „Paragrafy krzywdy” – 2014, „Chleb i kamienie” – 2015, „Psalm skopanego psa” – 2016, „Krótka pamięć Europy” – 2018, „Gdy zaśnie sumienie” – 2019, „Po drugiej stronie ciszy” – 2020 oraz „Proch i pył” – 2021, a także książek z utworami wybranymi: „Nigdzie swój” – 2007, „Pod żadną gwiazdą” – 2012, „Nikt nie woła” – 2014 oraz „Samotność liścia” – 2015, oraz albumów fotograficznych: „Noże myśliwskie Polski i Europy” – 2016 i „Noże myśliwskie świata” – tom I – 2021, tom II – 2022.

W młodości uczestnik i laureat wielu regionalnych i ogólnopolskich konkursów literackich. Na przestrzeni ostatnich 40 lat swoje utwory publikował na łamach znacznej części ukazujących się w tym czasie w Polsce pism literackich, m. in. takich, jak „Twórczość”, „Akant”, „Autograf”, „Pismo Literacko-Artystyczne”, „Wiadomości Kulturalne”, „Nurt”, „Latarnia Morska”, „Gazeta Kulturalna”, „Topos”, „Nihil Novi”, „Okolice Poetów” i innych. Jego wiersze były także tłumaczone na język rosyjski, białoruski, ukraiński, grecki, szwedzki, niemiecki i francuski.

Dziennikarz oraz prozaik; autor powieści „Czarny Albatros” – 2003, 2014 i „Chwiejnym krokiem przez bagno” – 2011 oraz zbioru opowiadań „Listy z kraju obłąkanych” – 2013, a także autor tekstów piosenek i wierszy dla dzieci; książki: „Niewidzialny tyżwiarz” – 2006, „Zaproszenie do ciszy” – 2007 i „Za firanką pajęczyn” – 2008. Jedną z jego piosenek pt. „Pierwszy śnieg” (z muzyką Karola Urbanka) znajduje się w programie wychowania muzycznego klas IV-VI szkoły podstawowej.

Należy do Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej oraz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Jak napisała o nim **Małgorzata Pieczara-Ślarzyńska** („Twórczość”, luty 2015): *Poeta bada ludzkie zachowania, nie zatrzymując się na ich powierzchni, lecz wnikać głębiej – docierając do motywujących je uczuć, najczęściej niskich. Wśród nich podstawową rolę zdaje się pełnić lęk, będący przyczyną podłości, moralnego lenistwa, braku podejmowania ryzyka. Choć być może każdy z odbiorców znajdzie inny, bliższy sobie, grzech. Bo też do pewnego rodzaju rachunku sumienia prowokują te – przez co nieco irytujące, męczące – dwuwiersze. Te wiersze męczą, bo też chyba jest ich taki cel: przeczołgać czytelnika do granic możliwości, żeby coś w nim poruszyć, coś mu unaocnić*

i – być może, choć niekoniecznie – coś w nim i wokół niego zmienić. Przyglądając się ludzkiej menażerii obciążonej wszystkimi możliwymi przywarami charakterystycznymi dla współczesnego człowieka, każdy z odbiorców może odnaleźć własny fragment lusterka. Znaleźć coś dla siebie, coś, co najbardziej go dotknie, sprowokuje do zastanowienia się nad własnym postępowaniem, do autokrytyki, do samooskarżenia. Stąd też niewygodne to wiersze, niekon-solidacyjna poezja, zmuszająca do często bolesnej szczerości wobec samego siebie – nie przynosząca zarazem ulgi, nie budująca łatwych projektów alternatywnych, podsumowująca raczej pewien stan, niż niosąca nadzieję czy pocieszenie. Lecz – jak się wydaje – tylko z takiej radykalnej refleksji, również nad sobą, może wynikać jakaś zmiana, będąca nieraz procesem bolesnym. Zmiana, w którą – mimo skrajnie pesymistycznego wydźwięku – zdają się ciągle wierzyć te wiersze i która (na planie treściowym) wydaje się ich podstawową motywacją ontologiczną. Pod skorupą radykalizmu i surowości moralnej poezja ta zdaje się bowiem wzruszająco czuła – choćby ze względu właśnie na podszywającą, także na skutek samego wyboru tematyki, bliskiej publicystyce społecznej, a niekiedy i politycznej, wiarę w interwencyjny charakter literatury, wiarę w to, że literatura może cokolwiek w ludzkiej rzeczywistości zmienić. To zresztą również bardzo tradycyjne podejście, współbrzmiejące z elegancką tradycją formy tych wierszy.

Więcej o twórczości Jerzego Utkina na stronach 9-11).

Konkursy

Konkurs Poetycki im. Zbigniewa Jerzyny

Organizatorem „Konkursu Poetyckiego im. Zbigniewa Jerzyny” (zwanego dalej Konkursem) jest: Służewski Dom Kultury.

Cele konkursu: a) pobudzenie wrażliwości poetyckiej, b) odkrywanie talentów, c) promocja wartościowej twórczości, d) inspirowanie poezją Zbigniewa Jerzyny.

Nad przebiegiem konkursu czuwa Jury pod przewodnictwem Ernesta Brylla w składzie: Sylwia Chutnik, Michał Zabłocki.

W Konkursie mogą uczestniczyć osoby, które w dniu zgłoszenia ukończyły 13. rok życia. Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest wypełnienie formularza rejestracyjnego oraz zaakceptowanie postanowień niniejszego regulaminu.

Formularz rejestracyjny dostępny jest na stronie www.sdk.waw.pl.

Wypełniony formularz należy przesyłać Organizatorom za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: jerzyna@sdk.waw.pl. Można go również przekazać pocztą tradycyjną na adres Służewskiego Domu Kultury (ul. J. S. Bacha 15, 02-743 Warszawa).

Warunkiem udziału w Konkursie Poetyckim jest nadesłanie wydrukowanych egzemplarzy – zestawu zawierającego od 1 do 3 wierszy.

Nadesłane utwory poetyckie powinny być napisane wyłącznie w języku polskim. Organizatorzy nie ograniczają tematyki i formy wierszy.

W konkursie nie mogą brać udziału utwory wcześniej publikowane lub nagradzane.

Każdy wiersz powinien być nadesłany w czterech egzemplarzach. Zestawy winny być opatrzone godłem słownym (pseudonimem). Do zestawu należy dołączyć zaklejoną kopertę, opisaną takim samym godłem, w której należy umieścić dane osobowe (imię i nazwisko, adres, nr telefonu, e-mail) na załączonym do niniejszego regulaminu formularzu.

Zestawy wierszy należy nadsyłać na adres: Służewski Dom Kultury, ul. Bacha 15, 02-743 Warszawa, z dopiskiem: „Konkurs Poetycki im. Zbigniewa Jerzyny”.

Prace niespełniające powyższych wymogów nie będą rozpatrywane.

Organizator nie zwraca nadesłanych prac. Nagrodzonych laureatów Organizator zaprosi do występu podczas Gali konkursu.

Udział w konkursie jest bezpłatny. Organizatorzy nie zwracają kosztów dojazdu.

Prace konkursowe należy nadsyłać do 12 października 2022 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi w dniu 26 listopada 2022 r.

O wynikach konkursu i dokładnym terminie wręczenia nagród Organizator powiadomi laureatów mailem lub telefonicznie.

Laureaci konkursu poetyckiego otrzymają nagrody pieniężne: I nagroda – 3 tys. zł; II nagroda – 2 tys. zł; III nagroda – 1 tys. zł.

O podziale nagród decyduje wyłącznie Jury. Decyzja Jury jest w tym względzie niepodważalna.

Odbiór nagród możliwy jest wyłącznie podczas imprezy finałowej. W innym przypadku nagroda przechodzi na rzecz następnej edycji konkursu.

Dodatkowe informacje na temat konkursu uzyskać można pod numerem tel. 22 843-91-01 lub mailowo: jerzyna@sdk.waw.pl.

Organizator zastrzega sobie prawo do utrwalenia, przetwarzania i publikacji wizerunku uczestników konkursu, utrwalonych na fotografiach oraz filmach na potrzeby dokumentacji wydarzenia, promocji działań własnych Organizatora na podstawie przepisów art. 81 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych na wszystkich polach eksploatacji w tym także wykorzystywać materiały w celach promocyjnych.

Za udostępnienie wizerunku uczestnikom wydarzenia nie jest wypłacane wynagrodzenie.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo (jeśli okoliczności będą tego wymagać) do skrócenia, przedłużenia, unieważnienia konkursu lub pewnych jego etapów.

Uczestnicy niespełniający zasad określonych w niniejszym Regulaminie zostaną wykluczeni z udziału w konkursie.

Niniejszy Regulamin dostępny jest w siedzibie Organizatora (Służewski Dom Kultury, ul. J. S. Bacha 15) oraz na stronie internetowej: www.sdk.waw.pl.

Organizator zastrzega sobie prawo do wprowadzenia zmian w Regulaminie.

Ewentualne zmiany Regulaminu będą ogłaszane na stronie internetowej: www.sdk.waw.pl.

Sytuacje nieobjęte niniejszym regulaminem rozstrzyga Organizator lub jury Konkursu.

Andrzej Walter

Barwa dźwięku poezji

Jedną z ciekawszych książek poetyckich minionego roku jest niewątpliwie tom poezji **Dominika Górnego** „Kwadrans dłuższy od 15 minut” wydany nader elegancko przez Wydawnictwo Miejskie Poznań. Prezentację tego tomu, ale i też tego poety pozwolę sobie rozpocząć od prowokacyjnie króciutkiego wiersza „Hipnoza”, gdyż ten Autor, jestem o tym świecie przekonany, ma dar i skłonność do hipnotyzowania i wręcz uwodzenia publiczności:

*Gołębie w czasach pokoju / to nie flagi
Prawda zużywa się / jak flakonik wonności
Bronimy pseudokracji / powstając jak włócznie
...a po bitwie / podnosimy bierki*

Jakiż to dosadny opis czasów, jaka mocna charakterystyka stanów świadomości, lęków czy obaw. Jak idealnie się tych kilka poetycznych przeprowadzonych refleksji komponuje z tembrem epoki. Epoki chaosu, naruszania pokoju, degeneracji prawd i... epoki *pseudokracji* – używając znakomitego neologizmu dotykamy jednym pchnięciem sedna. Niczym mistrz szermierki trafiamy w punkt. Najgorszym w tym wszystkim jest przygnębiająca konkluzja, że z (naszych) włócznie pozostają jedynie groteskowe bierki; plastikowy substytut i ersatz wynędzniałych wojowników przemienionych w poetów, których coraz mniej społecznie się szanuje czy ceni.

Nie wygramy już żadnych wojen, nie załoczemy gdzieś na wietrze, higienicznie i czysto dopasowani do idealnego kontekstu, jak dawno już ułożone, postarzałe puzzle wymyśliły swoją nową historię od nowa coraz mniej w nią sami wierząc, coraz słabiej przekonani do wartości odwiecznych, coraz intensywniej spychani do bycia trybem w coraz mniej potrzebnej maszynie.

Kwadransy są czasami dłuższe, a czasami krótsze od 15 minut. Czas, niezdołana twierdza rzeczywistości, od zarania dziejów był pojęciem nad wyraz względnym, łatwym do znęcania się nad przeciwnikiem, choć cały czas to On, czas, coraz wytrwale dyktował warunki, a my, poeci wierzyliśmy i jak się okazuje wciąż wierzymy te poronione kwadransy... dłuższe niż nominalnie przyjęte, dłuższe niż 15 minut, dłuższe niż my...

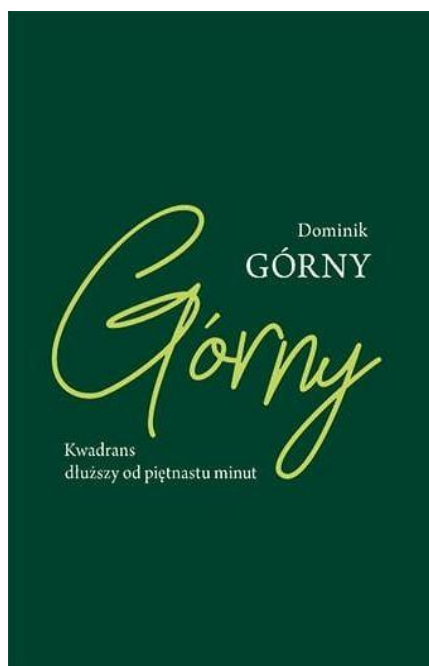
Nasza metafizyka codzienności podpowiada nam szczerzy osąd: czasów, sztuki, relacji, intencji, a nawet wieczności, w którą pomimo śmierci Boga, wciąż wierzymy. Słowa płyną, płyną dla Dominika Górnego niczym muzyka sfer, układają się w poezję rozpoznania świata, tego świata, świata, którym zostaliśmy pomimo woli obdarzeni. Dla Dominika Górnego prowadzi to do trzech podstawowych, powiedzmy sobie elementarnych części – maksym:

Każdą ideę i potencjał można przemienić w materialny sukces.

Możesz coś naprawdę zdobyć i mieć jeśli umiesz być.

Powodzenie innych to moja motywacja do rozwoju.

Na tym wspiera się ta przedziwna poezja Dominika Górnego. Jest wyczuloną na człowieka i świat muzyką płynącą z wnętrza przegrody intelektualnej jaką powinien stanowić każdy człowiek myślący, aktywny, budzący się w środku swoich czasów i chcący na te czasy mieć jakiś wpływ, mieć w nich swój głos, swój udział i swoje „pięć minut”. Czy warto? Z pewnością tak – odpowiada brawurowo Górny i działa dalej, a że działa intensywnie i aktywnie, o tym możemy się przekonać, śledząc Jego dokonania pozaliterackie: klub przedsiębiorczości, klub pozytywistów, Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, Polska Akademia Mody i wiele, wiele innych.



Działania, bitwy, wojny, starcia, nagrody, medale, odznaczenia, ale i praca u podstaw, powodzenie innych, jak sam podkreśla i zapał, entuzjazm, podszyty nadzieją, wiarą i niesamowitą konstrukcją nowej ziemi obiecanej Dominika Górnego, a wszystko to znajduje upust w poezji i muzyce. W obydwu dziedzinach Górny kroczy pewnie, wytrwale i odważnie. W obu z sukcesami. W obu – a to bodaj najważniejsze, ma nam coś do powiedzenia.

Jego autorskie kompozycje muzyczne naprawdę pochłaniają pełnią i uwodzą słucha-

cza, a wiersze zadają wiele ważnych pytań i stawiają mnóstwo istotnych tez zrozumienia świata.

Stąd chyba kwadrans powinien być dłuższy niż 15 minut, doba trwać więcej niż 24 godziny, a życie człowieka to bezkres wypełniony działaniem. Sztuka u Górnego to nie jest pusta obietnica, ta sztuka ma przecież tu swój głos, swój dźwięk i można z tego skomponować całe dzieło, cały nowy wszechświat urzekający bogactwem i myślą, jednym słowem czymś czego współczesności bardzo potrzeba, pomimo, że współczesność niejednokrotnie odrzuca tę propozycję na margines zauważalności. Nie wie, co traci.

Nie przypadkiem profesor Jan Miodek zauważył: „Od lat śledzę z wielkim zainteresowaniem i intelektualną satysfakcją twórczość poetycką Dominika Górnego. Podziwiam jego zmaganie się ze słowem, głębię myśli i warsztatową sprawność”. Wtórzyć mu Grzegorz Turnau: „Szanowny Panie Dominiku! Teksty [„Poematu o moim Chopinie”], ze względu na grę słów są ciekawe i nietuzinkowe. Zawierają wiele emocji, świadcząc o niezwykłej Pana wrażliwości. Gratuluję i życzę wielu pomysłów w dalszym tworzeniu”.

Mogę tym tekstem jedynie potwierdzić powyższe. Tom „Kwadrans dłuższy od 15 minut”, to już jedenasty tom poezji tego Autora, zatem mówimy o poecie okrzepłym, doświadczonym, choć młodym. Jak zauważył zatem profesor Tadeusz Zgółka (profesor językoznawstwa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu): „Dominik Górny jest to znany i uznany poeta. Ponadto jego warsztat poetycki jest co najmniej tak ustabilizowany, jak jego postać w polskim (i nie tylko polskim) krajobrazie kulturowym”.

Poezja Dominika Górnego nie tylko opisuje czy diagnozuje świat. Ona również bawi się współczesnym językiem jako organizmem żywym i tętniącym. Odświeża pewne konstrukcje językowe, pokazuje całą jaskrawość tegoż języka, jego tendencje i przemiany, jego aktywność. Pokazuje, że język to odzwierciedlenie stanu ducha, a ów stan jest obecnie w okowach zagrożenia, defraudacji i pustki. Warto zapoznać się bliżej z tym tomem, naprawdę polecam.

Zmierzając do finału tego tekstu, pochylę się nad osobą, aktywnością i twórczością Dominika Górnego warto posłużyć się świetnym wierszem „Widok z mojego okna”:

*Taki widok jak ten
nie jest na chwilę*

*wieczność teraz
uczy się żyć na Ziemi*

(Dokończenie na stronie 4)

Barwa dźwięku poezji

(Dokończenie ze strony 3)

Nie wiem ile wiosen
spóźni się o jedną miłość

ile dnia
będzie mieć
w sobie mój dzień

Opieram się o parapet
nieba powszedniego
i patrzę na horyzont:

Księżyc po swojemu
Księżycuje

noc koncertuje gwiazdami

smyczek wichru rozpala
nagie struny wierzb

i tylko mały świerszcz wie
że w kasynie życia
ważniejsza gra
niż wygrana

To chyba najbardziej konstruktywna pu-
enta – ważniejsza jest dziś gra niż wygrana,
ale i niż przegrana, niż rozdzieranie szat. Czy-
nimy to uprawiając eseistykę, publicystykę,
krytykę, czynimy to patrząc i oceniając ten po-
kierszowany technologicznie i emocjonalnie
świat. Świat jednak nie jest tego wart. My je-
steśmy o wiele bardziej warci tego świata.
Grać, aby grać, maszeruj, albo giń, a nie przed-
potopowe być, albo nie być – oto jest pytanie.
Być może jednak piekło to inni?

Andrzej Walter



Rys. Barbara Medajska

Aleksandra J. Starostecka

na granicy

tęsknisz bardziej
bardziej i bardziej

kiedyś nastanie cisza
cisza zupełna

nie możesz krzyczeć głośniej
obudzisz płacz
urojenia
bezmieślny obłąd

słyszysz
już szepczą

iskierka

... miłość jest jak drzewo,
a drzewa nie fruwają na wietrze,
tylko zapuszczają korzenie

Krzysztof Rodak

wierszem piszę do ciebie
bo odurzona smutkiem
cichość trwa i trwa

z fusów nie wróż
posłuchaj serca
górskiego potoku
opowiadań

weź moją dłoń
ja wezmę twoją
pod dotykiem
iskierka czułości zakwitnie

zatańcz życie

Wielka dama tańczy sama
M. Komorowska

drepczesz sama
w kółko
nic już nie czujesz

zatańcz ze mną
do utraty tchu
muzyką marzeń
mocno
dokład sił starczy
zuchwałością zatańcz

zatańcz życie

bez ciebie

nadeszła noc
rozświetlona gwiazdami
dłonie wciąż przytulają
twój zapach
zostawiłeś go dla mnie

drzę tęsknotą
śladowi bycia razem
choć nie mogę ich dotknąć

czy będę

czas próby

wokół ogłuszająca niemoc
przeżany świat
codziennie zamyka się bardziej
coraz głośniejszy słychać jęk
coraz mocniej bolą rany
bezsilność kłuje i wyciska łzy

człowiek człowiekowi bliższy
nadzieją

Na szczęście

Ulicami chodzą wiersze. Starsze. Młodsze.
Najmłodsze.
Cudowne, jak błyszczące gwiazdy.
Trzymają się za ręce. Śmieją się, kiedy
przygrzewa słońce.
Przeglądają się w kałużach deszczu.
Czasem milczą. Ociekają łzami.

Poeci zbierają je niczym monety. Na szczę-
ście.
Ułożone na kartkach papieru plotkują
metaforami.
Zdziwione rozkwitają wzruszeniami.

Alicja Tanew

Kartki

Almanach
poetycki zbiór nieograniczeń

tego co jest
tego co było
tego co przybędzie

kolejność nieistotna
bo to tylko odległość kilku kartek
do przodu lub do tyłu

czas je sam ustawia
w miejscu prawdy
dzieli na tych

ktoś są
ktoś odeszli
ktoś będą

a to znaczy

że jesteśmy
tyle co na kartkach

czasem czytanych

TAK JESTEŚMY !

Jerzy Utkin

impresja zimowa

odwilży próżno czekać serca skute lodem
więc z każdego spojżenia nieustannie chłodem

wieje a i przedwiośnie nadziei nie daje
że ten i ów przestanie słuchać smętnych bajek

które królowa śniegu sący w zmarzłe uszy
bo po takiej kuracji jakoś lżej na duszy

temu kto zapadł w letarg i pokornie milczy
nawet widząc na śniegu tropy watah wilczych

które winny ostrzegać przed atakiem w nocy
gdy zew rozedrze ciszę a znikąd pomocy

nie można oczekiwać impresja zimowa
sprawia że usta milczą zamierają słowa

na wargach zaciśniętych kiedy szron na twarzy
zastyga i nie taje co jeszcze się zdarzy

zanim świt świat rozjaśni i go opromieni
nadzieją na zbawienie w gasnącej czerwieni

przedpiekła mrok pulsuje a chichot szatana
nie pozwala nam dotrwać w bezruchu do rana

miotamy się targani upiornymi snami
a wszystko co najlepsze jest już poza nami

w co nie śmiemy dziś wątpić brak sił aby marzyć
co najwyżej łza spłynie po zszarzałej twarzy

milczymy

pretensje miej do siebie lecz nigdy do Boga
ci którym kością w gardle stajenka uboga

staje niemal codziennie dławią się
przepychem
nasze pragnienia skromne a modlitwy ciche

umiemy schodzić z oczu władcom tego świata
wiemy jaka za wierność czeka nas zapłata

kilka groszy lub kopniak kiedy niepotrzebny
nasz wysiłek się stanie poczyną haniebnych

bywaliśmy świadkami ale z wodą w ustach
spoglądamy bezradnie w naszych uczuć lustra

więc milczymy wilczymi tropami wiedzeni
rozbijając marzenia o stopy kamieni

rzucanych nam pod nogi przez uczynnych
braci
którym nie potrafimy tym samym odplacić

nie proszę

nie proszę o bogactwo nie proszę o sławę

proszę Boże o spokój zdaję sobie sprawę
że po tym co przeżyłem trudno się wyciszyć
nie wiem nawet mój Boże czy w ogóle mnie
słyszysz

ale wciąż mam nadzieję bo się nie odwracasz
nawet wtedy gdy pusta jest kościelna taca

nie pieniędzmi do Ciebie droga wyłożona
każdy wcześniej czy później o tym się
przekona

gdy przyjdzie zdać rachunek ze swoich
poczyną
i jak kamień u szyi bardzo wielka wina

pociągnie na dno samo Twoje miłosierdzie
jest jedynym ratunkiem wiem dlatego
twierdzą

uparcie z przekonaniem że ostatnim zdaniem
oraz tchnieniem ostatnim podziękować za nie

wypada choć niewielu wciąż stoi pod krzyżem
z pokorą znosząc jarzmo pomówień poniżeń

i wszelkiego plugastwa gdy ludzka życzliwość
każe bliźnim złorzeczyć i spoglądać krzywo

na tych którzy swą wiarą miłością nadzieją
posłańcom z piekła rodem w twarz się
roześmieją

kiedy nadejdzie pora próby charakterów
i znów nie ci co trzeba dorwać się do steru



Ryszard Biberstajn

Z cyklu „Według Judasza”

* * *

było nas dwunastu wybranych
droga się wydłużała
dzień łączył się z nocą
węzłem psalmów

gdy wreszcie
zeszliśmy na brzeg
wśród szumu fal
dobiegł mnie szepot
Trzynastego
szedł po wodzie
uczył nas tej sztuki
krok po kroku

byłem słabym uczniem
umiejętność liczenia
opanowałem tylko
do trzydziestu

potem fale
kołysały się
nade mną

Credo

im dalej od Jego zamku
tym bliżej do Niego

zdejmuje purpurowe szaty
i pastorał łamię na pół
a On nic
tylko patrząc na mnie
przeży się na drzewie

wyjmuję drzazgi
ze swego serca
i wypełniam ubytki
w belkach

ta kompozycja
jest dopiero teraz
pełna harmonii
choć kur
ciągle nie zapiął

Małgorzata Kulisiewicz

Trudne rozmowy

spakowali życie
do jednej walizki

kolejny pociąg
dojedzie nad ranem

otwieramy serca
dla dzieci
niespodzianej śmierci

musimy powstrzymać
apokalipsę
przecież może zmieść wszystkich

Pytania grozy

w Charkowie
bomby spadły na szkołę

naszą bronią
solidarność
tamci walczą propagandą

co z dzieckiem
które jest w tobie

do czego doprowadzi
wojenne szaleństwo

w Chersoniu żołdacy
niszczą kobiety

dramat cywilów trwa

Andrzej Walter

Nowe wiersze z dedykacją

*Dwa wiersze dla Anny Nasitowskiej
po lekturze tomu „Sztuczne światła”*

Wciąż Paryż

był nowy rok
nowy wiek
nowe tysiąclecie
ostatnie metro odjechało
czekała mnie wędrówka
a paryż wciąż się cieszył
szampany zalewały
Rue de Rivoli
Sekwana dudniła księżycem
nikt nie czuł
nadciągających wojen
smaku krwi
wolności z korkiem
cynizmu

kiedy szedłem ku peryferiom
było coraz ciszej
coraz duszniej
właściwie każda myśl
zataczała się o paryż
miasto światła
i kolorowej nadziei

musiałem iść
przed siebie
dla siebie
wbrew sobie
potykałem się o wojny
samoloty artylerii

idę już wiele lat
wszystko to
się znów zaczęło
ale nie wiem
kiedy się skończy

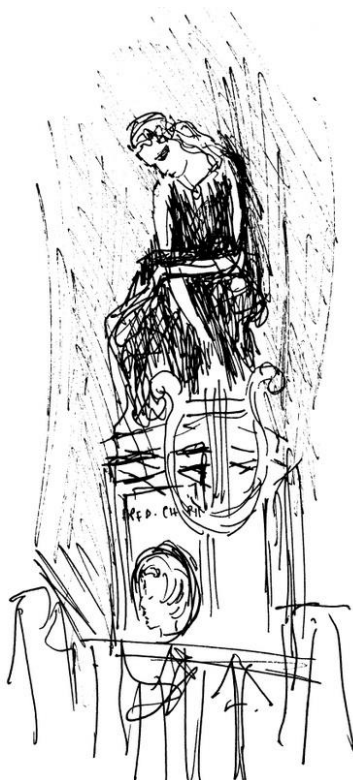
małe podróże wielkimi tunelami

paryskie metro ma swoje słońca
w Londynie
underground to królestwo
supernowej
w Berlinie na stacji Mohrenstraße
dyskretnie lśni
bladuróżową czerwienią
marmur Kancelarii
Tysiącletniej Rzeszy
wcześniej była tam
Strefa śmierci
i pewien mur
który zbudował Miasto

w Warszawie

wszystkie mury zburzono
bardziej skromnie
postawiono Wieżowce
zataczamy kręgi solarne
modląc się do podziemi
o kwartalną premię
i szklany chłód
biurowca
kamienie są pospolite
nasze życie
to metro tak samo tętniące niemal wszędzie

tysiącletnia nie wydarzyła się
paryż tęskni
Londyn pokrywa się
dostojeństwem
a w Berlinie znów
paraduje miłość
płoną książki
ponad granicami
trzymamy swoje tarcze
wielkie jabłko
nowojorski sen
kęs nadziei



Rys. Barbara Medajska

pusta godzina po Leszku

Leszkowi Żulińskiemu

nasze wiersze złapały zapalenie płuc
pocovidowe delirium tremens
odszedł podmiot liryczny a lirykę
bołą zęby

najważniejsze że armie się zbroją
po zęby
pocovidowo stając
w przeciagu

widzimy tylko to co nam
pokażą na monitorach czujemy tylko
to co nam podsuną
w emocjach

odchodzimy jak zwykle
po cichu
zbieramy garścią okruchy
wrzucamy do popielniczki

wyłączamy komputer

lekka przesada

Adamowi Zagajewskiemu

Kim chcesz zostać synu,
– poetą?
– ależ to lekka przesada
i
Lekka śmierć

nasze śmierci będą zwyczajne
kruche ciasteczka doprawione
owocami
ale tylko suszonymi
jak przystało na słowa

nasze śmierci nie będą się nadawały
do kolekcji trąb Jerycha
niewinność dawno utracona
wraz z Różewiczem i postem
jak przystało na dzieci mistrza

to lekka przesada
parać się lenistwem
słów i paść owce grzechu
na łąkach rozpusty
to lekka przesada

ocierać się o posągi
pomników i burzyć je na nowo
budować swoje
w mas plastycznych
i frustracji

lekka przesada
chwycić tarczę i miecz
poddawać się
o świcie
przesadnie i pod wpływem

kolekcja

Bohdanowi Wrocławskiemu

ta kolekcja wierszy nie ma niczego powiedzieć
idę do Ciebie na peryferie skazania i już wiem
nie spotkamy tam wielu naszych kumpłi
którym los kazał się znów przebrać
w nędzarzy i żebraków w poczekalni sławy
i w kruchych rycerzy snu o niepodległej
co podległą się stała
opluta i zdradzona (jak zwykle)

nasze kiepskie wystąpienia niegodne
prezydentury
śmieją się i gwizdzą już niosą taczki wywiozą
nas

za płot Hadesu – znowu narozrabialiśmy
 marionetki nieczynnego już zakładu
 słów i cieni
 co zastąpiły nad Styks
 kolejnego wiersza
 którego nikt nów nie przeczyta
 bo ma ciekawsze zajęcia i zaklęcia

pisarz – brzmi to bardzo dumnie
 ale dziś szydercy rozdają karty
 namawiasz mnie jak zawsze raz trefl
 popieram
 w naszym trzy bez atu
 padam pod ciężarem zabranych lew
 jak stary zmęczony wędrownik lew
 ostatnie zwierzę na
 sawannie

morze miłości

Jadwidze Walter

mam dla Ciebie nawet ocean
 spokojny albo niespokojny
 w każdym razie wielki
 wraz z naszym zmniejszaniem
 się
 do rozmiaru łupiny orzeszka
 którym dryfujemy dzielnie
 po tym oceanie niegodziwości
 szczęśliwi
 albo bezmyślnie uradowani
 każdym promieniem każdym światłem
 i każdą konstelacją chmur
 stanami błękitu oraz tych wszystkich kolo-
 rów
 od których zawróciło mi się kiedyś w głowie
 i od dawien dawna chcę je tylko
 utrwalić
 na naszą wieczność
 aby w nie patrzeć i patrzeć po każdym
 ciągle zakochanym
 spojrzeniu
 na Ciebie

wiersz siódmy

Andrzejowi Dębkowskiemu

widzisz przyjacielu
 w dziwnym świecie
 dziwni poeci
 piszą dziwne wiersze
 które dziwni krytycy
 stawiają na coraz dziwniejsze
 piedestały

zapewne nad swoimi grobami staniemy razem
 jak nad pewną książką
 jeszcze nie napisaną o tym dziwnym stuleciu
 i tym jeszcze dziwniejszym
 które rozgrywa nam się przed oczami jak film
 pornograficzny
 – są momenty przyjacielu,
 W każdym kadrze ktoś komuś gdzieś
 podkłada nogę ktoś liczy srebrniki
 ktoś odchodzi

by inny ktoś mógł zająć jego miejsce

nie do zastąpienia
 wykreślamy z notatnika
 kolejne nazwisko
 wznosimy smutek
 i upijamy się nim
 za wieczność
 która znowu nam uciekła

balony z helem

Stefanowi Jurkowskiemu

teraz sprzedaję na krakowskim
 balony
 z helem
 niech lecą
 do nieba
 niech mnie aresztują
 jak menela

niech patrzą na mnie
 jak w niebo
 które się otwiera
 kiedy nikt nie płaci
 za te kolorowe sny
 pisane pod wpływem
 za darmo i na przekór
 i daremnie wierząc,
 że słowa
 polecą z nami
 ponad chmury
 tam gdzie nasze dusze będą
 trwać aby lepiej dostrzec
 horyzont

horyzont
 najważniejszy dylemat
 ludzi niepotrzebnych
 ludzi z papieru
 płonących zbyt często
 spalających się od uczuć
 i od słów

Widział Ją

Markowi Wawrzekiewiczowi

Marek Wawrzekiewicz
 w drodze do Damaszku
 spotkał Poezję

nie tę którą wpisujecie się w klucz na egzami-
 nach dojrzałości ani nie tę którą dziś wyśmie-
 wają złotouści celebryści i nie tę z tych poezji
 co dodaje skrzydeł i nad młodość wylatuje w
 każdej książce oddanej
 na makulaturę

Marek Wawrzekiewicz
 w drodze do Damaszku
 spotkał *Ubraną w trzy swetry
 Czarny biały i zielony
 (a wszystkie straciły kolor)
 spała spokojnie jak dziecko*

– czy Ty jesteś Piotr – zapytał
 – co to jest Prawda – dodał

(już mniej entuzjastycznie)

A to była jednak Ona, miała nieświeży oddech
 Pijana tak, że z jej ust wydobywał się jakiś
 Uczelniany *belkot*
 w kłakach rudej brody (jak Conchita Wurst)
 sponiewierana brudna z obwisłymi
 piersiami

Marek Wawrzekiewicz
 Odchodził pomieszany
 Oddał się
 Uciekł

W domu umył ręce

ale to nic nie dało

dziesiątego dnia Bóg

samemu sobie

odpoczął albo poszedł na ryby
 (nic nie złowił, bo to było lodowisko)
 w każdym razie ósmego dnia poszedł na
 kosmiczny bazar
 dziewiątego kupił strzelbę a jedenastego
 spojrzał na swoje *Stworzenie* i przymierzył
 – a niech was wszystkich (...)
 Mruknął nie mogąc uwierzyć
 Że to
 Co stworzył
 stało się karykaturą samej siebie

tego wam nikt nie powie
 no wiecie
 przecież boga nie ma
 wszystko to są bajki
 opium dla mas

pokraczny zdeformowany toksyczny
 umierający jak wszystko inne
 wszechświat
 najpiękniejsza ze wszystkich znanych mi
 karykatur



Rys. Barbara Medajska

Barbara Medajska

Życie Polaków w latach wojny – szlachetna postawa Rumunów

1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy zaatakowały Polskę, tego samego roku 17 września Armia Czerwona napadła na nasz kraj. Rumunia, nieobjęta działaniami wojennymi, podjęła się niespotykanej w swojej skali pomocy Polsce. Na jej terenie znaleźli się Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, premier Felicjan Sławoj Składkowski, Naczelny Wódz marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, dziesiątki tysięcy osób cywilnych i wojskowych – generałowie, oficerowie, lotnicy, elita intelektualna – m.in. Jerzy Giedroyc, Julian Tuwim, hrabia Roman Potocki i wielu innych.

Niektórzy uchodźcy przebywali w Rumunii krótko, emigrując dalej do innych neutralnych państw. Pozostali, jak m.in. poetka Kazimiera Iłakowiczówna, spędzili tam wiele lat. W roku 2022 obchodzimy 83-lecie wielkiego uchodźstwa wojennego Polaków do Rumunii. Jest to doniosłe wydarzenie historyczne.

Polacy nie byli przygotowani do wojny – *...nikt nie mógł przewidzieć tragedii września. (...) Polska była państwem prawdziwie niepodległym, niezależnym od nikogo, była partnerem, który liczył się pod względem dyplomatycznym i wojskowym. (...) Wypowiedzi rzeczników wojskowych były zawsze jednoznaczne: rozbijemy bez trudu armię niemiecką... (...) Trudno było nie wierzyć tym zapewnieniom, skoro pochodzili od oficerów, których zarówno wiedza fachowa, jak patriotyzm nie mogły być i nie były podawane w wątpliwość. Zresztą większość społeczeństwa trwała w przekonaniu, że do wojny nie dojdzie...* [i] – stwierdza Aleksandra Biedrzycka-Czudowska, która także schroniła się w Rumunii z mężem Michałem Czudowskim, konsulem polskich placówek.

...wojna może się wlec długo i nie znany nam jest nawet w przybliżeniu jej koniec i dzień naszego spotkania. (...) Jeśli chodzi o nasze losy, to każdego dnia zdaje się nam inny plan stosowniejszy: dziś Francja, jutro Algier, pojutrze Rzym, kiedy indziej pozostanie w Rumunii. [ii] – pisze do żony Bogdan Treter – krakowski konserwator zabytków. Wyjechał do Bukaresztu spontanicznie, uratował wawelskie arasy. Nie mając żadnego kontaktu z żoną pisał do niej dziennik, który jest wyrazem jego wielkiej troski o polskie dziedzictwo. W Bukareszcie, dzięki pomocy rumuńskich naukowców, wytrwał dziewięć miesięcy. Pogłębiał swoją wiedzę z dziedziny architektury, kultury, etnografii – korzystał z wielu zbiorów archiwów i bibliotek i ta praca stała się dla niego jedynym sensem życia – *...nigdzie korzystniejszych warunków od tych, które tu są, dla uchodźcy nie ma!* [iii] – tak podsumowuje swój pobyt dwa miesiące przed wyjazdem z Rumunii.

Decyzja powrotu do Ojczyzny w czasie wojny była w wielu przypadkach wynikiem

ogromnego niepokoju o losy najbliższych. Kolejne kraje, w tym Rumunia, przyłączały się do walki. Przez coraz ostrzejszą cenzurę na terenie Polski nie zawsze była możliwa korespondencja z najbliższymi, wiele listów nie docierało do adresata.

Sytuacja polskich uchodźców w Rumunii była ogólnie bardzo dobra – znajdowali mieszkanie, zatrudnienie, otrzymywali zasiłki, mieli swoją prasę – m.in. „Biuletyn Uchodźców Polskich w Rumunii” wydawany nakładem Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom, „Przegląd Polski w Rumunii”, „Nowiny Polskie”, tygodnik, a później miesięcznik Polskiego Instytutu w Bukareszcie. Istotnym nośnikiem informacji w tamtym czasie było także radio – *O Polsce – o jej życiu pod okupacją – dowiadywaliśmy się tylko z radia.* [iv] – notuje porucznik artylerii Wojska Polskiego i historyk, Władysław Pobóg-Malinowski. Oto jak opisuje spokojne, niezmaczone żadnym zagrożeniem pierwsze spotkanie z tym krajem: *...patrząc uparcie przez swą szparę w czarną noc, na ostatnie skrawki ziemi ojczystej – nie dostrzegłem wcale szlabanu. W nieprzeniknionej ciemności utonął nawet graniczny most. Gdy ciężarówka nasza – po dłuższym nieco ruchu bez przerwy – zatrzymała się przed jakimś małym domkiem z oświetlonymi oknami – stojący na ganku Żyd poinformował nas łamaną polszczyzną, że jesteśmy już w Rumunii...* [v] Dalej podróż przebiegała także bez przeszkód: *W pewnej chwili ukazuje się i działać zaczyna rumuński Czerwony Krzyż. Panie z opaskami na rękach wynoszą z najbliższych domów tace. Chleb z masłem, pokrajany na duże kawałki biały ser. Będzie też gorące mleko dla dzieci. Dla dorosłych herbata. (...) Dziękuję – czuję, jak coś mocno ściska mnie za gardło. (...) [vi] Opis tego poczęstunku przy drodze uświadamia, że gest pomocy bliźniemu może być bardzo skromny i zwyczajny – jednak jakże wielka i szlachetna jest to rzecz dla znużonego, skulonego wiele godzin w zatłoczonej ciężarówce uchodźcy, który potrzebuje chleba i coś gorącego do picia. Inaczej miała się sprawa z Polakami we własnym kraju. Nie tylko utracili podstawowe pożywienie, bliskich, domy, szkoły, skarby narodowe, ale także wolność osobistą: *W Bydgoszczy za słuchanie radia angielskiego została skazana na karę śmierci Pelagia Bernatowicz* [vii]. Dramatyczne wiadomości z Polski załamywały uchodźców, pocieszeniem była modlitwa. *Dziś w niedzielę, 3-go grudnia, byłem na Mszy św. o godzinie 12-iej w kościele włoskim przy Bratianu. Mały kościółek. Pomieścić może z 300 osób. (...) Kordon uchodźców otoczył kościółek ze wszystkich stron. (...) Po Mszy św. kapłan intonuje „Boże coś Polskę!”. Wznosi się potężny chór głosów męskich. Każdy płacze. Kiedy przechodzimy do wierszów „Ojczyznę, wolność, racz**

nam wrócić Panie”. Nagle śpiew się urywa i z piersi śpiewających wydobywa się jeden długi i żałosny jęk. Coś podobnego zem w życiu nie słyszała! [viii] – wspomina Ojciec Justyn, Franciszkanin, Apostoł Polonii. Przez dwa tygodnie pobytu w Bukareszcie pocieszał, a nieraz oddawał swoją strawę nowo przybyłym uciekinierom z Polski.

Były też chwile radosne i budujące: *(...) tutaj zegary przesunięte o godzinę, zatem dwa razy przeżywaliśmy Nowy Rok. Pięcioro z nas domowników zebrało się w pokoju przy winie i torciku, ofiarowanym jednemu z panów przez pocziwego profesora, któremu zawdzięczamy to bezpłatne wspaniałe mieszkanie...* [ix], lub chęć dzielenia się sztuką ze wszystkimi uchodźcami, rozsiadającymi się po całej Rumunii: *Grupa polskich artystów, licząca 14 osób, podjęła się przy współudziale oficjalnych i publicznych czynników rumuńskich, jak również Ambasady Polskiej, wystawienia sztuki teatralnej Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka” dla liczącej kilkadziesiąt tysięcy masy uchodźców Polskich...* [x]

W latach 1939-1940 przez Rumunię przeszło około 60-100 tysięcy polskich uchodźców – dzięki temu większość z nich przeżyła wojnę, co jest dowodem na niezwykłą pomoc Rumunów w okresie, kiedy opór we własnej Ojczyźnie kosztował tysiące istnień ludzkich każdego dnia.

Na pamięć o wojennych latach uchodźców polskich w Rumunii złożyło się wiele książek historycznych, pamiętników, opracowań, zdjęć. Jednak najbardziej wzruszają i pozostają w pamięci zwykłe, ludzkie gesty pomocy bliźniemu – na to przede wszystkim mogli liczyć w czasie wojny polscy uchodźcy.

Vă mulțumesc foarte mult! – dziękowali Rumunom Polacy za okazanie serca w ciężkich chwilach życia.

[i] Aleksandra Biedrzycka-Czudowska, *Wspomnienia konsulowej z lat 1935-1939*. Nakładem Karola Walaszczyka, Radomsko 2002, s. 72.

[ii] Bogdan Treter, *Dziennik z Bukaresztu Korespondencja 1939-1940*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 158.

[iii] *ibidem*, s. 234.

[iv] Władysław Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Gryf”, Warszawa 1990, s. 37.

[v] *ibidem*, s. 17.

[vi] *ibidem*, s. 22.

[vii] „Biuletyn Uchodźców Polskich w Rumunii”, Rubryka „Wieści z kraju”, Nr 124 (269) 1941, Bukareszt.

[viii] Ojciec Justyn, *Pustki w piekle*, Tom II, Nowiny Polskie Milwaukee, Wis. 1940, s. 400.

[ix] Bogdan Treter, *Dziennik z Bukaresztu Korespondencja 1939-1940*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 98.

[x] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939-1947*, Tom I, Część II, Instytut Pamięci Narodowej, Narodowe Archiwum Rumunii. Warszawa – Bukareszt 2013, s. 753.

Stanisław Chyczyński

Utkin pośród wielu

w 40-lecie pracy twórczej poety

Będzie to rzecz o **Jerzym Utkinie**, który umieścił w swoim poetyckim herbie rym i rytm. A ponieważ dzisiaj, w dobie postawian-gardy, rymowany wiersz sylabotoniczny (a także toniczny) stał się przeżytkiem i uosobie-niem kiczu, najsamprzód trzeba bardzo skróto-wo określić proces, jaki do tego doprowadził. I dopiero w tym kontekście twórczość Ut-kina krytycznie i historycznie usytuować. Jest to zadanie o tyle interesujące i bardziej sen-sowne, o ile dziewicze. A jest dziewicze, gdyż większość egzegetów, komentujących jego poezję, traktuje przedmiot refleksji w ode-rwaniu od tła sytuacyjnego. Inaczej mówiąc, gros interpretatorów postrzega Utkina jako odosobniony przypadek, którym przecież nie jest. Właściwie tylko Leszek Żuliński, w nie-zwykle ciekawym i (momentami) cierpkawym eseju „Przekraczanie granic” (LM nr 1-2/2009, 1/2010), spróbował artystyczny cas-us pilanina uwypuklić w obrębie większej ca-łości. Ale do tego eseju będę odwoływał się nieco później.

Debiutujące po czasach literatury socrea-lizmu, pokolenie „Współczesności” miało jeszcze zielone światło na podtrzymywanie wyraźnych związków z tradycją. W poezji afi-liacje te przejawiały się m.in. w akceptacji tych, którzy (jak np. Mieczysław Jastrun, Jaro-sław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz) pozostawali wierni mowie związanej. Mało tego, czo-łowi przedstawiciele pokolenia '56, więc Sta-nisław Grochowiak i Tadeusz Nowak, sami chętnie i z przekonaniem uprawiali poezję ry-mowaną i zrytmizowaną. Nazywam tę poe-tykę turpizmem estetyzującym, do której po-nadto zaliczam lirykę Jarosława Marka Rym-kiewicza, luźno związanego z kultową ongiś „Współczesnością”, najślawniejszego repre-zentanta neoklasycyzmu. W tamtych czasach nie gardzili rymami i średniówkami również inni poeci, tacy jak Artur Międzyrzecki, Ernest Bryll, Tadeusz Śliwiak, oraz przyszła nasza noblistka – Wisława Szymborska. A skoro nie-ktorzy z nich mieli swoich naśladowców (w postaci np. Tadeusza Uragacza lub Sławomira Kryski), wydawało się, że rymowany wiersz sylabotoniczny ma się dobrze, mając przed sobą długą przyszłość.

Były to tylko pozory, zakłęcia na wodzie pisane, gdyż z nadejściem Nowej Fali skończył się kulturowy boom dla tego typu narracji. Poezja lingwistyczna zepchnęła na drugi plan tradycyjny model wierszopisania, implikując odwrót młodych gniewnych od zwietrzających autorytetów i autorów na koturnach, żeby nie rzec – na szczydłach. Po Nowej Fali poszuki-wanie «nowego języka» stało się niemal

świętym obowiązkiem dla wstępujących ge-neracji poetyckich. Zmagania z tym proble-mem, a raczej – zadaniem czy wyzwaniem, trwały w naszym cywilizacyjnym zaścianku znowu parę dekad. Na Zachodzie zdążyła za-triumfować królowa Ponowoczesność, wy-niesiona na tron przez filozofów w rodzaju Je-ana F. Lyotarda, Jacquesa Derridy czy Michela Foucaulta. Nasze prestiżowe czasopisma lite-rackie („Twórczość”, „Odra”, „NaGłos”) nadal programowo lansowały i rekomendowały wszelakich awangardzystów – ze szkoda dla inaczej myślących i piszących. Reprezentan-tów Nowej Fali zmioły ze sceny krajowej ro-snące w siłę szeregi neobarbarzyńców, bru-Lionowców, postmodernistów. Awangarda, po raz kolejny, zmieniała tylko swoje oblicze. „Rym i rytm pozostały w skansenie” – słusz-nie, lakonicznie i niezaprzeczalnie zauważa Leszek Żuliński we wspomnianym eseju.

Lata mijały, postmodernizm rozwijał się i krystalizował, uświadamiając krytykom i teo-rytykom literatury pewne (dla niektórych bole-sne?) konieczności i konsekwencje. Na przy-kład diagnoza literackiego „wyczerpania” pa-radoksalnie doprowadziła do rehabilitacji za-stanych systemów wersyfikacyjnych tudzież klasycznych form poetyckich (sonet, okto-stych, limeryk etc.). Oczywiście, jest to przy-wrócenie godności tylko częściowe i ograni-czone, ponieważ w mentalności wielu kryty-ków, jurorów i redaktorów wciąż pokutuje przekonanie, że „wstyd jest rymować!” (para-fraza z Żulińskiego). Znajduje to bezpośrednie przełożenie na możliwość druku w opinio-twórczych periodykach czy na przyznawanie określonych nagród literackich.

1.

Jerzy Utkin (ur. 1963) obchodzi w tym roku 30-lecie pracy twórczej (ten tekst pisany był dziesięć lat temu, przyp. AD). W prasie de-biutował w 1982 roku jako poeta, zaś parę lat później wydał swą pierwszą książkę „Identyfikacja” (1985). W następnych latach regular-nie publikował wiersze w prasie ogólnopol-skiej („Wiadomości Kulturalne”, „Literacka Polska”, „Nurt”, „Twórczość”, „Pismo Lite-racko-Artystyczne”, „Gazeta Kulturalna”). Od początku poeta z Piły przejawiał wyraźne in-klinalacje do mowy związanej. Zbigniew Szwa-ja dla tego typu miłośników tradycji ukuł okre-slenie „rymu czciciel”. Natomiast Leszek Żu-liński tak charakteryzuje poezję naszego bo-hatera: „Wiersz rymowany, najchętniej syla-botoniczny o szerokiej frazie, stał się rozpo-znawalną marką Utkina, ba, czym więcej: jego

ostentacyjnym wyborem” (tamże). Piątą część wspomnianego eseju Żuliński zatytułował „Pod prąd”, omawiając w niej twórczość tylko dwóch poetów-kontestatorów, w tym właśnie J. Utkina. Zatem, nawiązując do tegoż podty-tułu, można by powiedzieć, że autor „Okto-stychów” świadomie i celowo popłynął (i nadal płynie) pod prąd rozwoju polskiej poezji naj-nowszej.

Jako poeta Utkin zaczął zdobywać laury na konkursach literackich i robić karierę na przełomie lat 80. i 90. ub. wieku. Wiernie i wy-zywająco hołdował rymom, rytmom i cezu-rom w dobie bezwzględnej hegemoni *vers li-bre'u*. Na tym chciał oprzeć odmienną i ory-ginalność swojej poezji, na tym chciał zbudować gmach swego sukcesu. I w dużej mierze to mu się udało, chociaż w tym „ostentacyj-nym wyborze” wcale nie był sam. Już wtedy pod prąd szerokiej rzeki o nazwie Awangarda (która to już z kolei?) płynęli inni nasi poeci: Anna Błachucka, Henryk Rejmer, Krzysztof Ćwikliński, Krzysztof Koehler, Ariana Nagór-ska, Anna Piwkowska, Sławomir Rudnicki. Jedni niemal równieży Utkinowi, inni trochę starsi. Jeszcze później pojawili się Stanisław Chyczyński, Wojciech Wencel i Szymon Babu-chowski. Niewątpliwie największą karierę z nich wszystkich zrobił twórca „Imago mundi”, ale to już inna historia. Jerzy Utkin nie był osa-motniony w tym, co robił, ani nie mógł czuć się samotny. Wręcz przeciwnie, czuł oddech konkurencji na karku i to jeszcze bardziej go mobilizowało do systematycznego wysiłku. Poeta z Piły stał się więc niezwykle płodny i samopowielający się. (Właściwie każdemu ar-tyście grozi popadnięcie w autoepigonizm, ale tutaj ilość przechodzi niekiedy w jakość). Ut-kin to demon literackiej płodności. Pod tym względem mógłby konkurować ze Stefanem Pastuszewskim, Edmundem Pietrykiem czy Tadeuszem Wyrwą-Krzyżańskim. Podobnie do nich wydawał po dwie książki rocznie. Nie-kóre jego pomysły przekakiwały z jednej do drugiej, czego przykłady znajdziecie w tomi-kach: „Rozmawiaj sam ze sobą” (2009), „Mgły znad Gwdy” (2010), „Piółun i orzech” (2011), „Strach i wstyd” (2011). Oto Paulina Klessa, w szkicu „Między piekłem a niebem” pisze wprost: „Daje się zauważyć, że w poezji Utkina jest kilka rozpoznawalnych powtórzeń, które działają na jej niekorzyść” („Akant”, XI 2010). Według autorki na te powtórki składają się przede wszystkim: 1) powielanie symboli (np. perły, chusta, młyński kamień); 2) motyw kar-pia (dotyczy to głównie tomiku „Czas milcze-nia” [2009]).

Trudno P. Kleszę posądzać o złośliwość, skoro tak szeroko, skwapliwie i skrupulatnie omawia poetycką twórczość Utkina. Irytujące repetycje zdarzały się także wielkim (E. Bryll, T. Nowak, J. M. Rymkiewicz), ale oddziaływanie takich „zapętleń” na całość sztuki artysty rzadko kiedy bywa pozytywne.

A *propos* – osobnym, ale i analogicznym, problemem w liryce Utkina są (nie)jawne zapożyczenia, jakie od czasu do czasu wołają o przypisy. Tak to się praktykuje w stuprocentowo profesjonalnych edycjach. Rzecz jasna nie musi to dotyczyć bardzo znanych wyrażań, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa w globalnej kulturze, np. „smuga cienia”, „jądro ciemności”, „obłok w spodniach”. Ich autorstwo jest na ogół znane. Wszelako inaczej sprawa wygląda w przypadku mniej znanych formuł, typu: „kraina pleśni”, „popiół smutku” czy „traw litanie”. Śmiem wątpić, że absolwenci filologii polskiej wiedzą, kto tak naprawdę je wymyślił. Stąd z kategorii aluzji literackich muszą spaść do kategorii minicytatów.

2.

Klasycyzująca poezja Jerzego Utkina zwykle jest przyjmowana bardzo ciepło, wywołując zachwyty czytelników i krytyków. Kolejne jego książki są komentowane głównie przy użyciu superlatyw i komplementów. Tak oto pisze o nich np. Paweł Kuszczynski: „To już nie tomiki, ale tomy wierszy, których treść jak i forma są najwyższego lotu. Wiersze Utkina to poezja wysublimowana, żeby nie powiedzieć wyrafinowana” („Owocne poezjobranie”). Faktycznie, jakby za przykładem Tadeusza Nowaka (vide: psalmy, psalmy nowe, pacierze), Utkin lubi układać i ustawiać swoje wiersze w cykle utworów jednostajnych i jednorodnych formalnie. A to w oktostychy, a to w sonety, a to w ciągi tercyn. Przy czym preferuje sprawdzony i dostoyny trzynastozgłoskowiec. Czy dzisiaj jest to czymś wyjątkowym? Sławomir Rudnicki ma na koncie ponad 500 tradycyjnych sonetów. Anna Błachucka ma ich 5 razy mniej, ale również składa książki jednolite formalnie. Dwa lata po sonetach z „Coraz bardziej mnie nie ma” Utkina, Wojciech Łęcki ogłosił cykl niespełna 30 typowych sonetów, pt. „Wieczna ulotność” (2007). A Kalwaryjczyk wydał dwa zbiorki wyłącznie z ośmiowersami („Oktawy mimo wszystko” [2000], „Czarna pończocha” [2005]), ale czy to było przejawem jakiegoś naśladownictwa? A może raczej – wynikiem aspirowania do określonego celu? Moim zdaniem tego rodzaju koncepty dają się trywialnie wytłumaczyć paralelizmem potrzeb, który rodzi zbieżne kreacje. Zapewne od czasu „Trenów” (1580) Kochanowskiego ciężar gatunkowy analogicznych rozwiązań kompozycyjnych wydawnie zmalał...

Jerzy Utkin to szczęśliwy posiadacz szczerzłego talentu poetyckiego. Jest prawdziwym wirtuozem słowa, mistrzem w żonglerce rymami, metaforami i kalamburami. Ze szczególnym upodobaniem zwykł się posługiwać dystychami i tercynami, przerzutniami i mocnymi pointami. Najlepsze jego wiersze nie zwykle konsekwentnie pracują na finalny

akord – zgodnie ze szlachetnymi zaleceniami old school of poetry. Zadziwiające, ale skądinąd niektóre jego „ósemki” przywołują na myśl krótkie wiersze Tadeusza Peipera, co jest najprawdopodobniej rezultatem przypadku. Być może takie wrażenie wywołuje ewidentna predylekcja Utkina do sentencyjnych sformułowań. Spore nagromadzenie aforyzmów – lub ich równoważników – znaleźć można już w zbiorze „Pomilczymy o wszystkim” (2006). Oto pełna garść przykładów: „najmocniej biją bliscy bowiem są najbliżsi”, „najmocniej biją bliscy są najbliżsi serca”, „ktokolwiek komuś ufa będzie zawiedziony”, „serce ma swoje prawa rozum o nich nie wie” (z Błażeja Pascala!), „kiedy inni wymownie załamują ręce / nam zostaje milczenie”, „niczego nas nie uczą naszych przodków dzieje” (tamże). Niektóre z nich są po prostu śmiałyymi prowokacjami („nie ma miejsca na miłość w niebie i na ziemi”), inne jawnie przeczą empirii („ktokolwiek na coś czeka zawsze będzie czekał”), jeszcze inne zaprzeczają same sobie („zmieniają się nazwiska lecz nie się nie zmienia”). Czytelnika najbardziej radują te, w których filozofującemu pocie udało się zakłócić jakąś nietuzinkową, niebanalną, niepokorną myśl: „Jest ból, bo nie być – już nie może”, „nie podli tak do końca lecz wciąż upodleni”, „w niebie jak i na ziemi tylko chłód i pustka”, „jedynie myśl o śmierci daje wolę życia”. (Gwoli formalności wyjaśniam, że pochodzą one z różnych lat i z różnych tomików).



Fot. z archiwum Jerzego Utkina

Jerzy Utkin

Liryczne wiersze Utkina oscylują pomiędzy problemami egzystencjalnymi (samotność, miłość, (nie)spełnienie etc.), tematami metafizycznymi (np. poszukiwanie Boga nieznanego), a wątkami religijnymi (np. zgodność [lub jej brak] praktyki z teorią w łonie Kościoła rzymskokatolickiego). Okazuje się, że autora „Trwogi trziny” stać zarówno na śmiałe erotyki lub subtelne wyznania miłosne („bo wiele kochałem” – jak sam przyznaje), jak

i na przenikliwe psychologizowanie, czego przykładem choćby „krew i rdza”, gdzie czytamy:

(...)

ilu z nas szło na tory spojrzeć prosto w oczy pędzącemu z oddali swemu przeznaczeniu by w ostatnim momencie zwątpić i odskoczyć i znowu się pogrążyć w cieniu i w cierpieniu (...)

Trzeba mieć, delikatnie mówiąc, odrobinę samokrytycyzmu i samodystansu, aby – nie stroniąc od alkoholu – widzieć w „kolejnym kieliszku zbawienia namiastkę” (tamże). Niemal ten sam motyw pojawia się w „kropki za kropką”:

(...)

kieliszek za kieliszkiem syczy się gorczyzłą w serca które w głębi siebie rozpaczliwie krzyczą

Ową kapitalną metaforę «krzyku do wnętrza» poeta wykorzystywał przy wielu okazjach (np. vide wiersze: „milcz”, „dobij w sobie nadzieję”, „dusze i sumienia”), niestety osłabiając w ten sposób jej ekspresyjność.

Najwięcej metafizycznych treści można by się spodziewać po cyklu dwunastu utworów, pisanych tercynami, a noszących ten sam tytuł „Morze metafizyczne” (t. „W srebrnym świetle ukryty” [1992]). Ten specyficzny poemat otwiera kolejna złota myśl Utkina: „Uciekając na morze zawsze spotkasz siebie”. Podmiot liryczny jest tutaj typem Ulisesa, doznającego różnych olśnień i zaćmień, upadków i wzlotów podczas wędrówki przez przestrzeń psychologiczną, przez bezkres wyobraźni, przez życie aż do śmierci. Innym ciekawym utworem, podobnie skonstruowanym, jest poemat historyczno-fantastyczny o prowokacyjnym tytule „Niech mnie piekło pochłonie” (2009). Jego głównym bohaterem jest Krzysztof Tuczyński (XVI/XVII w.), kasztelan poznański, promotor katolicyzmu w Tuczynie. Postać modelowo kontrowersyjna – jako zasłużony dla kontrreformacji gwałtownik i okrutnik. Poeta, korzystając ze świetnej okazji, ostro i bezpardonowo piętnuje taką postawę, będącą jaskrawym zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Ponieważ utwór składa się z dwunastu sonetów, samorzutnie nasuwają się skojarzenia z cyklem „Trzyście sonetów” Stefana Pastuszewskiego, inspirowanych dziełami Francesca Petrarke (vide: „Sonety i poematy” [1999]). Czy ogłoszenie tegoż zestawu przez Pastuszewskiego było de facto jakimkolwiek asumptem do powstania cyklicznego poematu Utkina – pozostanie do końca świata słodką tajemnicą...

3.

Poemat „Niech mnie piekło pochłonie” stanowi niejako pomost łączący czystą lirykę Utkina z drugim, diametralnie odmiennym nurtem w jego, uzbrojonym w rymy i rytmy, piśmiennictwie. Tak naprawdę poemat ten nosi cechy publicystyki społeczno-obyczajowej, która już dochodziła do głosu w „Trwodzi trziny” (2008). Prawdziwie lwi pazur odsłonił Utkin w kolejnych książkach poetyckich, mianowicie w: „Rozmawiaj sam ze sobą”, „Piólu i orzech”, „Strach i wstyd”, a ponieważ

i w „Czasie milczenia”. Na osobną uwagę zasługuje skądinąd właśnie ta ostatnia, jako że została złożona z samych wierszy wolnych (o sztandarowo nieregularnej budowie), co w dorobku Utkina stanowi ewenement.

Poeta z Piły porzuca jakby prymarnie i prywatne sprawy, a bierze na warsztat problematykę społeczno-polityczną. Stawia siebie w roli słynnego królewskiego błazna Stańczyka lub nie mniej słynnego narodowego kaznodziei Piotra Skargi. Może nawet bardziej na miejscu tego drugiego, chociaż organicznie nie cierpi wszystkiego, co się z klerem wiąże. (...) Oto wali z grubej rury do przedstawicieli wszystkich stanów, do funkcjonariuszy państwowych i do hierarchów kościelnych, do biznesmenów, polityków i wyborców, do bliznich, sąsiadów i kolegów. Bezlitośnie natrząsa się z naszych odwiecznych, notorycznych wad narodowych i zawzięcie piętnuje wszelkie nagminne przywary. Ich litania może być długa: tchórzostwo, warcholstwo i wiarołomstwo, obżarstwo i opilstwo, prywatna i egoizm, głupota i obłuda, chciwość i nieuczciwość, oportunizm i obskurantyzm, krótkowzroczność, znieczulica społeczna et cetera. A oto mała próbka celności strzału:

(...)
*nie masz własnego zdania powtarzasz frazesy
 garasł miedziaków namiastką złota pełnej kieszy
 rzucasz ziemię skądś ród twój i nie dbasz o mowę
 obcy język wszechwładny a ojczyznę słowem
 gardzisz bo tak cię uczą zgadzasz się na*
 wszystko
*byle mieć święty spokój i nad pełną miską
 łeb pochylić nie wiedząc co wokół się dzieje
 na zawsze grzebiez miłość wiarę i nadzieję*

(„Jak zagrają”)

Jak widać z upodobaniem mnoży ciągi dystychów, upodabniając swoje wiersze do słynnych utworów J.M. Rymkiewicza. Wykazuje się przy tym niezwykle mentorskim temperamentem i determinacją nagle zbudzonego i zbulwersowanego moralisty.

Nie jest to żadne nowe oblicze poety, ponieważ zapędy moralizatorskie ujawniał już prawie od początku kariery. Tutaj przybrały one tylko wybujałą formę, tak jakby autor wpadł w dziwny trans podczas wygłaszania płomiennych kazań (stąd skojarzenia ze Skargą). Pobrzmiwają w tych satyrach nobliwe tony autentycznej troski o losy ojczyzny i ojczyznę języka, wyzieraają z nich autorskie sympatie i antypatie polityczne (vide wiersz: „prawi i sprawiedliwi”), wypływają się „sposzkwane” marzenia o naprawie świata. A ponieważ trzy wskazane zbiorki są do siebie bliźniaczo podobne, pojawia się wrażenie pewnego znużenia, wywołane nadmiarem i nadwyżką. Utkin wydaje się działać wedle maksymy niderlandzkiego pisarza Luisa Paula Boona: „Kop ludzi, aż ich ruszy sumienie”. Powielane po wielokroć połajanki poety po dłuższej chwili stałyby się nieznośne i niestrawne dla odbiorcy, o czym Utkin doskonale wie. Dlatego próbuje ratować sytuację, ostrze krytyki skierowując także na samego siebie. Stąd cały tuzin wierszy o znamiennych tytułach: „autoportret trwożny”, „autoportret z

wieprzem”, „autoportret z owcą”, „autoportret z błaznem”, „autoportret z wołem”, „autoportret z koniem”, „autoportret ze strusiem”, „autoportret z gniadą” et cetera. Na ile to zabieg skuteczny, czytelnik musi ocenić sam.

I znowu powstaje pytanie, czy Jerzy Utkin (jako satyryk i moralista bijący na alarm) jest osobny i oryginalny? Równoległe do niego podobnej publicystyki imali się inni nasi poeci. Na przykład Ariana Nagórska z Gdańska, Marian Stanisław Hermaszewski z Lublina, Kazimierz Józef Węgrzyn z Istebnej. (Poprzestane na trzech przykładach, bo podpieranie się trójką weszło mi już w krew). Wszyscy oni wyszydzały słabości i śmieszności rodaków. Wszyscy oni dzielili swoje wiersze na strofy, ozdabiali je zgrabnymi rymami, baczili na regularność rytmu. Ale czynili to na swój sposób, odmiennie, zaś różnice wynikały z indywidualnych preferencji leksykalnych, frazeologicznych, wersyfikacyjnych itd. Różnice te pozostają wyraźne również pomiędzy wskazaną trójką poetów a bohaterem niniejszego szkicu.

4.

Gdyby Jerzy Utkin nie był tak płodnym rymopisem, mógłby spokojnie być poczytnym prozaikiem. Debiutował minipowieścią „Czarny Albatros” (2003). I trzeba przyznać, że był to udany debiut, bo rzecz czyta się gładko i wartko, z rosnącym zainteresowaniem. Jest to opowieść przygodowo-histeryczna, prawdopodobnie napisana z myślą o młodzieży. Jej bohaterem jest – nomen omen – leutnant Martin Engel, czyli legendarny pilot pochodzący ze Schneidemühl (dawna nazwa Piły) i walczący „za cesarza” podczas I wojny światowej. Ponieważ drzewiej autor pasjonował się historią, zgłębiał arkana lotnictwa i zbierał modele samolotów, być może ta książka stanowi zastępczą formę spełnienia jego młodzieńczych marzeń...

Osiem lat później Utkin ogłosił następną powieść, pt. „Chwiejnym krokiem przez bagno” (2011). Książka ma wyraźny charakter autobiograficzny – narratorem i główną *dramatis personą* jest tu ex-kaowiec, dziennikarz i poeta, mieszkający i pracujący w jakimś (?) prowincjonalnym, wielkopolskim mieście. Zarabiając na życie w lokalnym brukowcu, zmuszony jest do zajmowania się mało ambitnymi tematami społeczno-obyczajowymi. Zatem utrzymuje stałe i bliskie kontakty z chuliganami i narkomanami, przestępcami i prostytutkami, bezrobotnymi i bezdomnymi. Swoją poetycką wrażliwość często neutralizuje różnymi trunkami, gdyż stabilne kroczenie przez bagno codzienności sprawia mu coraz większy problem. Praca go nie satysfakcjonuje, nie jest zadowolony z życia, nie jest szczęśliwy, więc bardzo krytycznie odnosi się do siebie i do otaczających go realiów. W końcu dochodzi do głosu autodestrukcja. Jej wstępnym przejawem jest życzenie: „żeby już więcej nie musiał być. Nikim. I tak w ogóle” – wystosowane go wirtualnej Złotej Rybki.

Czytelnik znajdzie tutaj dużo scenek rodzajowych z życia drobnomieszczaństwa i lumpenproletariatu, dużo zgryźliwych uwag o głupocie i hipokryzji Polaków, dużo

przygnębiających refleksji nt. doli człowieka. Na przykład: „Czy można cieszyć się z czyjejś śmierci? Można”. W porównaniu z pierwszą, ta druga powieść jest dziełem dojrzalszym i dowcipniejszym. Jako prozaik J. Utkin plasuje się gdzieś pomiędzy Stefanem Pałuszewskim a Wojciechem Wierciuchem, tak bardziej w lewo niż w prawo.

5.

Krytycy (np. P. Kuszczyński, Z. Łączkowski, L. Żuliński) zgodnie dostrzegają w Utkinie jednocześnie tradycjonalistę i nowatora. Jeśli się dobrze postarać, można tę dwoistość zobaczyć zarówno w poezji, jak i w prozie. Oczywiście, sztuka rymotwórcza zdecydowanie przeważa w dorobku autora „Oaz i fatamorgan”, więc jedno zadanie będzie łatwiejsze od drugiego. Jest on pisarzem wybitnie ambitnym, przeto rodzi się nadzieja, iż w prozie znacznie jeszcze głębsze zakorzenienie i poszukiwanie nowych możliwości narracyjnych. Potencjał kusi do działania – być może niebawem doczekamy się kolejnej (mini)powieści literata z Piły. Na razie swój twórczy jubileusz oficjalnie uczcił eleganckim (już drugim) wyborem swoich liryków „Pod żadną gwiazdą” (2012).

Jako poeta Jerzy Utkin początkowo pozostawał pod silnym wpływem Josifa Brodskiego, ale później został uczniem Jarosława Marka Rymkiewicza (wprawdzie można by pokazać jeszcze głębsze zakorzenienie tej sztuki słowa, sięgające aż go baroku, ale moim zdaniem byłby to trop zwodniczy i poboczny). Momentem przełomowym stał się bodaj zbiorek „Rozmawiaj sam ze sobą”. Powyżej starałem się wykazać, że pilanin nie działa w próżni, że otaczają go poeci, którzy w podobnych okolicznościach dokonali zbieżnych „ostentacyjnych wyborów” i pozostali im wierni do dziś. Chociaż nie jest do końca tak osobny i oryginalny, jak to głoszą entuzjaści jego mowy związanej, trzeba oddać Utkinowi tę sprawiedliwość, że dorobił się imponujących osiągnięć. Przede wszystkim wypracował sobie atrakcyjny, wyrazisty, łatwo rozpoznawalny styl poetycki, co jest arcyważną cechą dobrej sztuki. Według innego poety z Piły, Tadeusza Wyrwy-Krzyżńskiego, jest to najważniejsze kryterium artystyczne. Temu właśnie swemu ziomkowi Jerzy Utkin poświęcił piękny sonet pt. „wyjście”, w którym czytamy:

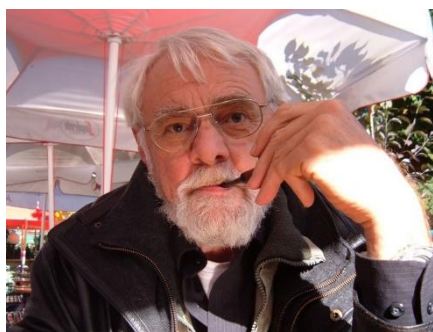
*chwytamy się tonący pętli albo brzytwy
 gdy mgły znad Gwady wlewają gorzyc w nasze usta
 odchodzimy bez słowa mewy lub rybitwy
 cień znad rzeki nas ściga tylko mgła i pustka*

Przy całej swojej wrażliwości i wysubtelnieniu, autor tych słów na pewno nie jest mięczakiem i desperatem. Niezdrowe wyziewy, depresyjne mgły znad rzeki, zaściankowe klimaty tak naprawdę nie są w stanie utalentowanemu poecie zaszkodzić. Jego imię zostanie wywyższone i zapamiętane.

Stanisław Chyczyński

„Akant” (październik 2012)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Świnia

Humoreska

W tym kryzysie wszystkiego już we wszystkim należało pomyśleć o przygotowaniu jakichś zapadów aprowizacyjnych, kiedy to z godziny na godzinę rosły nam koszty utrzymania większości naszych rodaków, bo o tych innych od nas, siedzących na pieniądzach, tu nie liczę. I tak oto wpadliśmy w naszą redakcję na pomysł zakupu świniaka do chowu na złe czasy.

W takich Chinach świnia jest symbolem wprost sympatycznym, zaś odwrotnie ma się rzecz u nas. Cóż, co kraj, to inne obyczaje, a taka świnia bywa tylko sobą, zresztą czy ja wiem?

Tak więc świnię, którą kupiliśmy na targu, trudno było nazwać po prostu świnią. Było to czyściutkie, różowe zwierzątko o łagodnym usposobieniu, niezwykle wdzięczne do chowu i niewybredne, co w tych trudnych, aprowizacyjnych czasach (było sprawą niezwyklej wagi. Nic też dziwnego, że wszyscy w naszym kolektywie przyjęli świnię nadzwyczaj życzliwie. Któryś z redaktorów chciał nawet skoczyć po pół litra, aby uczcić ten fakt, ale naczelny przypomniał nam, że miesiąc sierpień jest czasem absencji przed spożyciem alkoholu. Nie wypadła, kiedy już mamy taką zagrychę nie gołnąć sobie po jednym, upierał się zastępca naczelnego.

– Chyba zwariowaliście – wtrąciła panna Ziuta, sekretarka. Chcecie to małeństwo nadziać na rożen? Przecież umówiliśmy się, że będziemy chować tego zwierzątko w redakcji na gorsze czasy.

– Oczywiście, że będziemy chować – odrzekł redaktor Gucio, ale co nie jest oblane, nie trzyma się długo. Zawsze wstępuję do baru na jednego, jeżeli uda mi się coś kupić na rynku. Weźmy choćby moje adidasy. Trzymają się tyle czasu.

– Bo nie uprawiasz biegów przelajowych – stwierdziła sentencjonalnie z wyrzutem panna Ziuta.

– O, wypraszam sobie. A kto lata do drukarni, do banku, na pocztę...

– Nie kłóćcie się – przerwał zastępca szefa. Lepiej zastanówmy się, gdzie będziemy chować, gdzie usadowić prosiaka, czy po prostu tę świnię.

– To nie jest świnia – rzekła obrażonym głosem panna Ziuta. To jest nasz malutki, różowutki prosiaczek. Już ja wiem, jak wygląda normalna świnia.

Mówiąc to, wzięła w ramiona prosiaczka, tuląc go do swoich wydatnych piersi.

– Ma pani rację – panno Ziuto, wtrącił zastępca naczelnego. U nas nikt nie jest od razu świnią. Na to potrzebny jest czas rozwojowy.

– A ja znam taki przypadek – wtrącił redaktor Gucio, dodając, że zna taki przypadek, kiedy to na samym początku wszyscy wiedzieli doskonale, że będą mieli do czynienia ze świnią...

Mówiąc to, zajął się, patrząc na wchodzącego do pokoju naczelnego. Kiedy to mówił, myśmy wiedzieli oczywiście kogo miał na myśli i zapanowała nawet pewna konsternacja z racji obecności wśród nas pryncypała. Ciśszą przerwała panna Ziuta, wydając z siebie świszczący chichot:

– A to dobre, panowie, bo nie ma już zamartwiania, gdzie będziemy chować tę naszą świnię. Rzecz jasna w gabinecie szefa, bo tam każda świnia czuje się znakomicie...

Teraz zamurowało nas wszystkich na amen. Bo skąd nagle tyle odwagi u tej kobiety, zresztą jedynej w redakcji. Zapanowała nierzmięconą cisza.

– Z kobietami bywa tak zawsze. Sam kiedyś opowiedziałem własnej żonie dowcip, a ona pokładała się ze śmiechu dopiero następnego dnia.



Rys. Sławomir Łuczyński

Zauważyłem, że naczelny jakby pobladł na puciołowatej twarzy. Prosiak leżał spokojnie pod biurkiem, nie zdając sobie sprawy z tego, iż jego los był już przesądzony. I teraz dopiero się zaczęło, bo wszystko skrupiło się na mnie.

– Zdaje się, że to był pański pomysł z tą świnią, czy tak?

Głos naczelnego rozbrzmiewał, jakby wydobywał się z jakiejś tuby. Kiedy naczelny

pchnął mnie w stronę drzwi jego gabinetu (za moimi plecami zapanowała niczym niezmięconą cisza.

– Owszem, panie redaktorze, jąkałem się, stojąc przed jego gabinetem. Ale ta moja propozycja dotyczyła kupna innej świnki, takiej porcelanowej, znaczy się skarbonki. To był pierwotny pomysł i myśmy go zrealizowali, jak pan sobie przypominam. Ale kiedy porcelanowa świnka, znaczy się skarbonka, zapełniła się błyskawicznie przez te przekleństwa na zły czas, okazało się, że możemy sobie pozwolić na taką prawdziwą świnię i który na to przystał zważywszy na trudne czasy. I świnię kupił redaktor Gucio. Owszem, byłem z nim na targu, ale ja nie wnosiłem prosiaczka do naszego biura.

– Nie wnosił pan, ryknął naczelny, ale to pan chciał mi podłożyć świnię, donosząc na mnie, a ja miałem zupełnie inne zdanie o panu.

– Jeżeli ktoś tu miał zamiar podłożyć panu świnię, to w żadnym wypadku ja. Za krótko tu pracuję, tłumaczyłem już w gabinecie. To raczej panna Ziuta, sekretarka, mówiła o pańskim gabinecie.

W tej chwili usłyszałem dobrze znany mi głos panny Ziuty dochodzący od dziurki od klucza...

– Świnia!

W myślach powiedziałem sobie, że to mnie nie dotyczyło. Naczelny też nie zareagował, chociaż musiał też słyszeć syk panny Ziuty. Ostatecznie trudno było wyczuć, kogo miała na myśli sekretarka. Zauważyłem, że na policzki naczelnego powróciły normalne kolorki. Jego zawsze gładko wygolona facjata, pulchna i różowa przypominała... ale odpędziłem tę myśl precz, co musiał zauważyć naczelny po mojej minie, zwracając się do mnie tajemniczym szeptem:

– Ma pan rację. Nasza redakcja to kupa wariatów i dlatego nie mam do nich zaufania. Zwyczajne świnię, nie ludzkie. Niech ją sobie trzymają gdzie chcą. Jedna świnię więcej, jedna mniej. Kiedy będzie jakaś kontrola sanitarna, będę udawał, że nic o niej nie wiem... Teraz wszystko i wszystkich kontrolują. Taki czas, redaktorze. A panu radzę też się nie mieszać i prędzej czy później wszystko wyjdzie i to będzie kompromitacja dla nich, bo jeszcze nie zdarzyło się, aby w jakiejś redakcji, w normalnym biurze trzymano jakąś świnię, nawet w trudnych czasach.

I wtedy otworzył barek i kropnęliśmy po jednym, potem jeszcze na drugą nogę i było już ciemno, kiedy wytoczyliśmy się na pustawą ulicę. A na przystanku kochany mój naczelny wykrzykiwał głośno:

– Daj, niech ucałuję twój świński ryj.

Z trudem wyrwałem się z jego przyjacielskich, szeroko rozwartych ramion. Jak to czasem ludzi się mylą...



Kozetka (81)

Lepiej być nie może

Luxury is the ease of a t-shirt in a very expensive dress.
Karl Lagerfeld

Joanna Friedrich

Lepiej być nie może: Środek lata i kolekcja jak ze snu. Konkretnie? Wyśniłam look nr 18 z tej kolekcji.

W takim Trójkącie Bermudzkim mogłabym się zgubić/napić kawy o poranku: Kierunek estetyczny pokazu Couture Fendi wyznaczają 3 miasta: Rzym, Kyoto i Paryż. Czego chcieć więcej?

Koncepcja „naked dress” zawsze była mi bliska. Nie mam problemu z nagością, a już wszelkie sukienki-mgiełki, dodające tajemnicy i uroku – są jak najbardziej dla mnie.

Proporcje w odkrywaniu-zakrywaniu ciała mają konotacje kulturowe i zmieniają się wraz z szerokością geograficzną. Pełnia lata implikuje odkrywanie, ale, na przykład, im bliżej równika, na pustyni, kwestią życia i śmierci jest zakrywanie.

Już samo dywagowanie o tym jest luksusem. „My biggest flex is that nobody ever knows what's really going on in my life. Where I am, who I'm with, or my next move, unless I make it known. Therefore anything anyone says is just an assumption. Privacy is my luxury. Privacy is my peace.” – takie plotki „chodzą” po Internecie, co jest o tyle ciekawe, że istnienie netu samego w sobie jest zachętą do wyjścia, co najmniej z szafy, albo chociaż z łóżka.

Niektórym łatwiej odsłaniać ciało niż umysł. Inni cenią przymioty umysłu tak wysoko, że ciuch traktują jak fartuch, albo przypadkowy kostium. Są też tacy, którzy nie

wychodziliby z kostiumów i w głowach im tylko przebieganki.

Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, różne słowa napisałam tu o luksusie. Dyskurs zmierza ku temu, że życie to luksus sam w sobie. Urodzić się w 2022 roku – to luksus.

Antropocen galopuje, natura się broni, lobbyści zmieniają oręż.

Na plażach królują kolorowe drinki z palmką, 100 milionów ludzi marzy o przeprowadzce do Europy. Nigdy jeszcze w nowożytnej historii nie było tak wielu migrujących nomadów.

Wczorajsze problemy dziś wydają się absurdalne. Inflacja pustoszy nie tylko rynki, ale i ideologie. Chciałoby się tylko ciągle powtarzać „wiem, że nic nie wiem”. Te wakacje i to lato są jak wielka uwertura przed zimą, jakiej nie przeżył nikt. Prorocy są na urlopie, a futurologi przechodzą właśnie fazę resetu „mindsetu”. Wyjechali na wakacje wszyscy nasi podopieczni... Pulsuje cisza przed burzą. Dyrektorzy kreatywni i wykonawczy są już w wczasach, sierpień cichnie jeszcze bardziej, ale wiemy, co będziemy nosić we wrześniu: Fendi Fall 2022 Couture:



Jerzy Fryckowski

List do Jerzego Tomaszkiewicza

Znów biorę do ręki *Kolczaste szczęście*
śmierć wyzłociła dedykację
słowo kolejna rzuca fałszywy cień
jest ostatnia
Zelów jak co roku czeka na nas

gdzie konfrontowaliśmy sny
ze snami młodych poetek
i ukrywaliśmy pod kołdrami
czyjś wstyd i wzruszenie
pewnie już na zawsze wejdzie nam

w zwyczaj

wypijanie pierwszego toastu za Ciebie
Tadeusz Andrzej Henryk i ja
czasem dołączy jakiś epileptyk
któremu tylko nasz refleks rewolwerowców
uratuje rano żywot przed zapiciem
butelka na środku stołu
gromadzi nas jak karbidówka przy śniadaniu
kilkaset metrów pod światłem
dłonie ubabrane atramentem
przypadkowo tworzą spirytystyczny krąg
grzesząc przeciw zasadom zboru
ewangelickiego

schylone ściany poddasza
każą pochyłać nam czoła
przy Twoim ulubionym łóżku
dziś wieje stamtąd chłodem
ciągle zamykamy drzwi przed przeciągiem
i tylko Twój zesłoroczny identyfikator
topi śnieg dokoła

Kazimiera Szczykutowicz

Wysokość krzyża

Od dziecka patrzyłam na Święty Krzyż. Wieżyczki wspierały błękit. Wysuwały się z zieleni Puszczy Jodłowej. Czasem tonęły w ołowianej chmurze. Czasem mgła zakrywała kontury.

Opierając wzrok o Święty Krzyż wyrastałam z dzieciństwa. W rodzinnym cieple krzyż otwierał i zamykał dzień. Babcia znała go ręką przed i po posiłku. A ten z Puszczy Jodłowej wciąż patrzył na nasz dom.

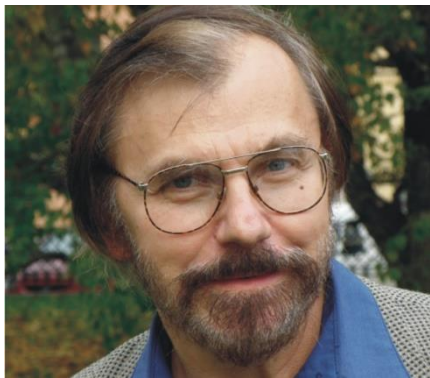
Mama mawiała – każdy ma swój krzyżyk do niesienia przez życie. Kulturowała zwyczaj – matka własnemu dziecku nie może dawać krzyżyka, lecz medalik.

Co roku, przynajmniej raz, wspinaliśmy się na wzgórze uwieńczone Świętym Krzyżem. Ścieżka wiodła przez las – cienista i dość stroma. Marszowe oczekiwanie jasności światła na szczycie towarzyszyło zmęczeniu. Żar lata wyciskał pot. Źródło pod górą, jego wodą gasiliśmy pragnienie – orzeźwiali.

Wokół klasztoru ogromne, płaskie kamienie – dodawały surowości. Wiatr omiatał ściany kościoła i przeciągał się po niewielkiej przestrzeni otoczonej murem. Czułam tutaj ducha świętości, wyniesiony był ponad codzienność. Czerpałam niemożliwą do opisaną energię. Ciało jakby stawało się lżejsze. Krajobraz widoczny z góry utwierdzał w przekonaniu, że atmosfera tego miejsca jest ponadziemską.

Odległość od wiosek, ścieżka wspinaczki, wysiłek dopięty modlitwą – dodawały siły do powrotu na niższy poziom.

Listy do Pani A. (170)



Fot. Andrzej Dębowski

Sędziwi juniorzy

Droga Pani!

Choć nie jestem specjalnym „fanem” najnowszych piosenek, to z zaciekawieniem obejrzałem fragmenty festiwalu opolskiego, zwłaszcza te, w których współcześni wykonawcy prezentowali utwory dawne, znane mi z dzieciństwa i wczesnej młodości. A nawet późniejszej. Hasło tych prezentacji przywoływało słowa piosenki „Tych lat nie odda nikt”. I przyznam się Pani, że było mi trochę przykro, iż „to se ne wrati”. Nostalgiczne wspomnienia, świat odchodzący w niepamięć, pozostawiający człowieka coraz bardziej osamotnionego. Tamte melodie, słowa – czasem rzeczywiście naiwne – wskrzeszały przeszłość, która stawała przed oczami jak żywa.

Dlatego szczególnie w mój nostalgiczny nastrój wpisała się piosenka wykonywana przez Andrzeja Rybińskiego „Nie liczę godzin i lat”. Jest to jakieś antidotum (ale to przecież tylko mile złudzenie) na nieubłagany upływ czasu. Rzeczywiście, jeśli lat nie liczymy, to nasz balast wydaje się lżejszy lub wręcz nieistniejący. Wydaje się nam, że to czas przemija i starzeje się, a nie my. Rybiński doskonale wyczuwa ten klimat, jest niemal moim rówieśnikiem, ma podobne doświadczenia, choćby ze względu na wspólnotę czasów.

Ale życie jest życiem. Już myślałem, że może nie dodam smutku do tego listu, ale nagle przyszła wiadomość od Ireny Nyczaj, że oto zmarł znakomity kielecki poeta i lekarz Jan Lechicki. Często dzieliłem z nim pokój na Staszowskich Plenerach Literackich. Jan był człowiekiem niezwykle dyskretnym, delikatnym, szlachetnym. Nie przesadzam. Ktoś może powiedzieć, że go pośmiertnie idealizuję. Nic z tych rzeczy, takich ludzi już dzisiaj nie ma. Pamiętam z jaką dokładnością mierzył mi ciśnienie, bo doszedł do wniosku, że skoro latami tego nie robiłem, to warto teraz skorzystać z okazji. Skorzystałem. Z rad praktycznych utkwiło mi ostrzeżenie, aby schodząc ze schodów nie szorować ręką po zewnętrznej stronie poręczy, jak to ma w zwyczaju większość ludzi. A dlatego, bo właśnie na powierzchni znajduje się największa ilość chorobotwórczych bakterii.

Podziwiałem jego wspaniałe poczucie humoru, z przyjemnością uczestniczyłem w jego spotkaniach autorskich, czasem jako prowadzący, niekiedy jako słuchacz. Wspaniały gawędziarz, opowiadał o swojej poezji, nie tylko „lekarskiej”. Pisał nastrojowe liryki, a także humoreski i fraszki. Miał pogodnie złośliwe spojrzenie na tzw. życie. Kiedyś współpracował z doktorem Jerzym Bogdanem Kosem w Unii Pisarzy Lekarzy, wujem Ani. Jak to niekiedy ludzkie drogi zahaczają o siebie...

Widział i dowcipnie komentował ludzkie przywary i postawy. Przytoczę jedną z licznych fraszek, która może napawać optymizmem niejednego starszego pana. Kiedy czytałem: *Jeszcze niejedna laska / na jego widok mlaska* – nastrój mi się poprawia. Zaczynam nadśledzać...

Był też, admiratorem płci niewieściej. To było kiedyś. Dziś zmienił się świat, nawet „celebrytki” są inne. To w większości niekwestionowane królowe, potomkinie Krzywoustego, Łokietka, Laskonogiego, z rzadka zbyt Pobożnego. Księżniczki botoksu.

Na szczęście żyje inny mój wiekowy przyjaciel, poeta Borys Russko. Kończy niedługo dziewięćdziesiąt trzy lata. Ileż w nim optymizmu, radości życia, pogody ducha. Borys twierdzi, że popadnięcie w pesymizm, marazm i fizyczną niesprawność, zaprzestanie twórczości – to jest początek końca. Zawsze uśmiechnięty, energiczny, twórczo aktywny i odkrywca. W utworze „Nadzieja” napisał: *Nadzieja – przedsiónek / spełnienia*. I żyje nią Borys, i zaraża nią innych. Warto się nad tym zastanowić, do czego Panią gorąco namawiam.

Jestem pełen podziwu dla Józefa Hena, który pomimo wieku się nie poddaje. Jest od wyżej wymienionych poetów sporo starszy. Także imponuje mi żywotnością i twórczą siłą. Właśnie ostatnio czytałem, co również bardzo pani polecam, jego „Bez strachu. Dziennik współczesny”. Pamiętam niektóre wydarzenia wspomniane przez Hena. Podczas lektury powracał do mnie mój dawny świat, którego już nie ma. Wzruszyło mnie także odnotowanie mojej i Ani obecności na kilku jego spotkaniach autorskich.

Dużo w tych zapiskach humoru. Bardzo mi się podobało, gdy pisarz przypominał – jak powiada Hen – uroczo paradoksalne powiedzonko niejakiego kaprała Misiaka, z czego kapral nie zdawał sobie sprawy: „nie ma dla junaka ojca ani matki! Ja wasz ojciec i ja wasza matka, k...a wasza mać”.

Przytacza też pisarz śpiewaną przez Jerzego Krzysztonia zupacką, galicyjską balladę: „W Ołomuńcu, na fiszplacu, gdzieś na warcie k... stał, / Wszyscy nam się k... dziwowali / Sam się cysorz k... śmiał”. Jednak starannie słowa uznawane za „necenzuralne”, zostały wykropkowane.

Niedawno jechaliśmy z Anią samochodem. Wyprzedzało nas dwoje na motocyklu. Ona dosyć tęga, prawie leżąca na swoim kierowcy, wypięta do granic możliwości. Tak mnie to poruszyło, że nie bacząc na delikatną „niewiastkę”, jaką jest Ania, wyrwało mi się spontanicznie i z domieszką zdziwienia, a może i aprobaty: „aalee duupaa”. Oboje w tej

sekundzie zaczęliśmy się śmiać. I potem długo jeszcze ta moja reakcja była dla nas „czynnikiem rozweselającym”.

Ania już przyzwyczała się do różnych takich moich reakcji i powiedzonek, a ponieważ jest tolerancyjna oraz ma bardzo duże poczucie humoru, zarówno sytuacyjnego jak i językowego, daleka jest od jakichś „panieńskich” zgorszeń. Lubi pure nonsensy. Szliśmy kiedyś zadrzewioną aleją i nagle coś na nią kapnęło. Trochę się zaniepokoiła, czy to nie jakiś ptak, a ja powiedziałem: „to dendrolog siedział na drzewie”.

Pelen literackiego humoru jest tomik Adama Ochwanowskiego „Między szeptem a krzykiem”. To poezja błyskotliwa, wyważona, pisana w niebywałą wyobraźnię. Trudno o lepszy przykład żywotnej poezji niż ta, którą przeniknięte są wiersze Adama. Zacytuję, bo inaczej się nie da. Jego poezja jest tak gęsta, tak precyzyjna i nasycona znaczeniami, że interpretacja jej dokonuje się intuicyjnie poza poziomem werbalnym. Oto chcę Pani pokazać jej próbkę: *Między krzykiem tuwima a szeptem lechonia / montujemy solidne zamki / dorabiamy wciąż nowe klucze / a wytrychy trzymają się mocno...*

Proszę mi wierzyć na słowo, że nawet ten, kto nie jest szczególnie z poezją za pan brat utopi się w wierszach Ochwanowskiego, tak bardzo wciągają i mocno działają na wyobraźnię. Zapraszają czytelnika do swoistej gry. Polecam Pani te wiersze, a rozsmakuje się Pani w nich a może i w utworach wielu innych poetów.

Niektórzy myślą, że poezja powinna być „smutna”, mylą liryzm i refleksyjność ze stadnym pojękaniem rozmaitych autorów, których nietrudno znaleźć na facebooku. A także domorośłych interpretatorów rzeczywistości, rewolucjonistów, wynalazców, poetów. Teraz jeśli kilka osób gdzieś w kółku wzajemnej adoracji czyta wiersze, to nazywa się „Złot poetów”. Złoty to były w przedwojennych Pławowicach u Morstinów. Proszę poczytać, Droga Pani, dawne wspomnienia o ówczesnym życiu artystycznym.

Kiedyś tabuny podobnych także zasypywały redakcje czasopism swoimi utworami, wynalazkami, „złotymi środkami”. Była jednakże błogosławiona różnica: otóż płody owych geniuszy lądowały w koszu, a publiczność nie była infekowana byle głupstwami. Ktoś powiedział, że zanim wynaleziono internet nie zdawał sobie sprawy z tego, ilu na świecie jest idiotów. To święta prawda.

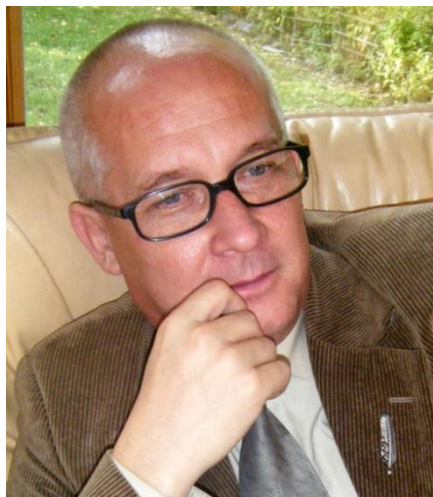
Ale z drugiej strony każdy chce zaznaczyć swoją obecność czy „wyjątkowość”. Ale osoby publiczne także umierają zazwyczaj jako prywatne. (Dotyczy to także... domów).

Najserdeczniej, choć już nieco jesienne ale z nieustającą nadzieją, pozdrawiam Panią...

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



O kulturze osobistej...

Człowiek kulturalny to człowiek, który wie jak się zachować, by nie sprawić przykrości innym, choćby różnili się od niego nie wiadomo jak. Żyjemy wśród ludzi, ale każdy z nas posiada własną kulturę osobistą, która pomaga nam w życiu. Dzięki niej ludzie postrzegają nas jako osoby mądre, potrafiące adekwatnie zachować się do sytuacji. Najważniejszym przejawem kultury osobistej jest szacunek do drugiego człowieka. Będąc osobami kulturalnymi nie pozwolimy sobie na poniżenie drugiej osoby, gdyż człowiek z faktu istnienia, że jest człowiekiem zasługuje na szacunek. Ważna jest również uprzejmość do ludzi. W życiu staramy się być uprzejmi i to pomaga nam zachować pozytywne kontakty z innymi i ich sympatie.

Andrzej Dębkowski

Czy rzeczywiście kultura osobista człowieka pomaga mu w życiu, czy może jest niepotrzebna. Wiadomo, że kultura osobista to nasz „wewnętrzny głos”, który mówi nam jak zachować się w danej sytuacji. To także nasz wygląd i dbanie o zdrowie swoje i innych. Kultura człowieka pomaga mu w życiu codziennym. Dzięki niej inni widzą nas jako osoby mądre. Można powiedzieć, że nasze zachowanie jest własną „wizytówką”, bo przecież kultura osobista to nie tylko nienaganne maniery, ale również wysoki poziom edukacji ogólnej i logicznego myślenia. A przemawia za tym wiele różnych argumentów.

Po pierwsze kultura osobista to inaczej nasza godność. To właśnie własnym zachowaniem reprezentujemy siebie. Jeżeli zwracamy się do kogoś w sposób kulturalny możemy oczekiwać również kulturalnej odpowiedzi.

Forma naszego zachowania i wypowiedzi świadczy o naszym wykształceniu. Odpowiednie, kulturalne zachowanie oznacza, że „coś sobą reprezentujemy”. Nie zapominajmy o starym przysłowiu: „Jakim Cię widzą, takim Cię piszą”. Jesteśmy szanowani przez innych i łatwiej nam przychodzi wiele rzeczy, ponieważ inni liczą się z naszym zdaniem i uważają nas za osoby na tzw. wysokim stanowisku i poziomie.

Nasze normy zachowania unaoczniają warunki, w jakich dorastaliśmy. Przedstawiają w pewnym stopniu naszą rodzinę, dom oraz atmosferę, jaka w nim panuje. Jeżeli zauważymy źle wychowane dziecko, to myślimy właśnie o rodzicach, którzy je wychowali. Nikt z nas przecież nie chce, aby ktoś obcy źle wyrażał się o naszych rodzicach. Nie powinniśmy więc kłaść dobrego imienia naszego i przede wszystkim naszej rodziny. Nie zapominajmy więc o tym, że czasami zdarza się, iż kultura osobista jest jedyną rzeczą jaką mamy. Nikt nie może nas jej pozbawić. Nasza godność jest faktem istnienia naszej osoby. Nawet jeśli wszystko utracimy, ona zawsze pozostaje.



Rys. Zbigniew „Bruno” Szulc

Dlaczego więc tak wiele młodych osób w dzisiejszych czasach zapomniało, czym jest kultura osobista? Odpowiedź na pytanie zdaje się być dość prosta: bo młodzi ludzie czerpią wiedzę o niej z najgorszych wzorców, z jakimi się spotykają. A zaczyna się wszystko od domu rodzinnego, gdzie najbliżsi mają największy wpływ na przyszłe zachowania swoich pociech. Następnie szkoła i tutaj też jest zawsze tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Największy i najbardziej negatywny wpływ na zachowania społeczne mają: telewizja i osoby publiczne, w tym politycy. To właśnie od nich płynie najczęściej „złego promieniowania”. Ich ciągłe kłótnie, chamskie zachowania, odzywki, niczym meneli spod budki z piwem, dają asumpt do tego, abyśmy i my korzystali z tych niewyszukanych form dyskusji społecznej. Kiedy ostatnio śledzi się poziom dyskursu politycznego w naszym kraju, to ogarnia przerażenie. Prezydent, premier, ministrowie, posłowie wszystkich bez wyjątku partii prześcigają się we wzajemnym opluwaniu.

Zgorszenie zalewa cały kraj. Wzajemne oczerniania i oskarżania stały się głównymi

punktami wszelkich programów informacyjnych. Najgorsze jest to, że i głównym aktorem tych przykrych widowisk staje się głowa państwa. Zastanawiałem się wielokrotnie, jak daleko powinien posunąć się np. prezydent bez mała czterdziestomilionowego kraju, w głoszeniu tak radykalnych opinii? Przecież ma inne metody, porządkujące zachowania wielu Polaków, nie tylko tych z pierwszych stron gazet. Nie dziwmy się więc później, że z tą kulturą osobistą w narodzie nie jest dobrze – przecież przykład zawsze idzie z góry, a zachowania ludzi znanych (polityków, artystów, sportowców, celebrytów), lubią potem naśladować najmłodszy.

Gdybyśmy dokładnie i szczerze przeanalizowali własne zachowania, to musielibyśmy z zawstyżeniem schylić głowy. Niestety, to my, dorośli, odwołujemy młodych ludzi od grzeszności. Najprościej jest narzekać na współczesną młodzież, a tak trudno włączyć się czynnie w nauczanie dzieci prostych form kulturowych i okazywania wzajemnego szacunku. Dzieci nie rodzą się z zakodowanym wulgarnym słownictwem, chamskim zachowaniem czy kłótniowością. Od kogoś muszą się tego nauczyć i gdzieś to podpatrzyć. Przynajmniej w szkole i we własnym domu starajmy się postępować tak, jakbyśmy chcieli, żeby młodzież postępowała z nami. Pamiętajmy, że „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Cytat ten dedykuję tym, którzy na lewo i na prawo szafują wszelkimi górnolotnymi sformułowaniami, których często sami nie rozumieją.

Wychowanie to długotrwały i skomplikowany proces, na którego przebieg wpływa szereg czynników wzajemnie warunkujących się, działających w różnych powiązaniach i współzależnościach. Niestety, trzeba jeszcze o tym wiedzieć...

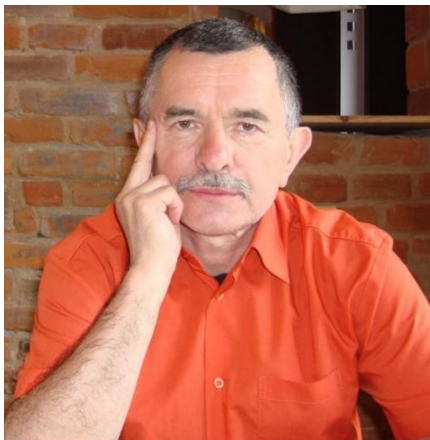


Rys. Barbara Medajska

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (78)

(fragmenty)



Rowery mają pierwszeństwo

Symbolem równości i demokratycznego myślenia, wymuszonego przez morze, jest też rower... Na rowerze „zapycha” dyrektor, szef firmy, sprzątaczką, studenci i uczniowie. Na rowerze dojeżdża do pracy premier rządu i jego ministrowie, na rowerze matka wiozą dwójkę, trójkę dzieciaków w różnym wieku, na rowerze robi się zakupy te mniejsze i te większe. Do roweru z przodu, z tyłu, z boku można doczepić różnego rodzaju przyczepia, bagażniki, nakładki, tak aby pojazd mógł służyć do transportu nawet całkiem sporych mebli. W każdym szanującym się zakładzie pracy znajduje się łazienka z prysznicem, aby pracownicy mogli odświeżyć się lub przebrać w służbowe ubranie po przyjeździe na rowerze. Willem, brat mojego zięcia, który cierpi na zaburzenia błędnika uniemożliwiające jazdę na dwóch kółkach, ma pojazd trójkołowy i taki widok osoby dorosłej jadącej na trójkołowym rowerze nikomu nie dziwi.

Nawet Amsterdam, miasto porównywalne wielkością z moim Krakowem – miastem smogów i korków ulicznych, co wynika też ze zwiększającej się lawinowo ilości aut – ma niezwykle rozbudowaną infrastrukturę rowerową. To dowód, że pewnie i u nas można by wprowadzać takie rozwiązania, gdyby urzędnicy naprawdę uwierzyli, że zadziałają. W Holandii funkcjonują bardzo ostre przepisy parkingowe, tak że bardziej opłaca się pracownikom przyjeżdżającym do miast, gdzie są zatrudnieni, przesiąść z pociągu czy autobusu na rower, niż usiłować dostać się do centrum autem. Przy dworcach każdego miasta rzucają się w oczy „zatoki” tysięcy rowerów. Rower nikomu nie uwłacza. To jeden z fenomenów holenderskich, który tylko potwierdza ustawiczne dążenie członków społeczeństwa do wyrównywania szans poszczególnych ludzi. Na rowerze każdy jest taki sam, każdy tak samo moknie na deszczu i musi ostro pedałowac wbrew wiejącemu prawi-

zawsze wiatrowi. Idea egalitaryzmu z czasów rewolucji francuskiej została w kraju tulipanów i wiatraków w pełni zrealizowana...

Dodać należy, że jazda na rowerze w często niesprzyjających warunkach atmosferycznych hartuje od małego – stąd „wychów dzieci na zimno”, który nas może szokować, a tutaj jest czymś normalnym.

A oto garść liczb. W Holandii jest więcej rowerów niż mieszkańców – w samym Amsterdamie około 600 000. Sieć ścieżek rowerowych ma długość ponad 15 tysięcy kilometrów. Można tymi ścieżkami, a raczej trasami, bo są dość szerokie, objechać całą Holandię! Większość z rowerzystów korzysta z tzw. „omafiets”, znanych u nas jako holendry z wysoką kierownicą i dużymi kołami. Sezon rowerowy trwa w Holandii całusięki rok, a niektóre rowerostrady są specjalnie podgrzewane, tak aby nie zalegał na nich śnieg lub lód.

Dwa języki

Oglądając telewizję, zauważam taki oto niby nieważny drobiazg... Na ekranie telewizora pod obcymi filmami znajdują się napisy, co zmusza nawet najbardziej opornych do ćwiczenia w czytaniu.

I drugi „drobiazg”. Holendrzy zrozumieli, że są małym narodem i nie mogą liczyć, że podbiją swym językiem świat, więc mówią od małego prawie tak samo biegle po holendersku i po angielsku, ponieważ wiedzą, że są „wychowywani dla świata” i że muszą sobie radzić zawsze i wszędzie. Hans opowiadał mi, że gdy był studentem i wyjechał na roczny staż za granicę – miał przez ten rok od ojca zakaz dzwonienia do mamy, celem ostatecznego zerwania pępownicy z domem.

Wychowywani dla świata – doskonale radzili sobie jako marynarze, kupcy, zdobywcy kolonii w najodleglejszych częściach globu i doskonale radzą sobie dziś – jako menedżerowie, właściciele firm, eksperci, „ekspaci”. To wychowanie dla świata wynika na pewno też ze świadomości, że wszyscy w kraju się nie pomieszczą, więc wszędzie powinni się czuć jak u siebie, w czym pomaga im m.in. doskonała znajomość angielskiego (prócz tego znają też przeważnie francuski i niemiecki).

Bezdomny... w pałcu

Powróćmy do malarzy, których dzieła są większym skarbem Holandii od fabryki Philipsa i „złotych nóg” piłkarzy.

Jednym z moich celów przyjazdu tutaj, obok poznania Delft – miasta Vermeera – była właśnie chęć spotkania się oko w oko z van Goghem, w jego dziełach, bo największa ich kolekcja znajduje się w Amsterdamie...

Z Best do Amsterdamu – ponad godzinę jazdy pociągiem. Wieje wiatr i praży słońce, gdy maszerujemy z córką ulicami w stronę oddalonego od dworca o parę kilometrów muzeum malarza – celu naszej pielgrzymki. Wszędzie tłoczno, kolorowo i wielorasowe, bo to międzynarodowe miasto. W powietrzu

czuć zapach „marychy”, ale otumanionych narkotykami nie widać. Właściciele kafejek z narkotykami miękkimi dbają o swoją dobrą opinię i porządek. Niemniej to Amsterdam w dużym stopniu przyczynił się do obrazu Holandii jako kraju wolnomyślicieli i liberałów obyczajowych, kraju przodującego w niekonwencjonalnych zachowaniach, włącznie z zalegalizowaniem narkotyków (co do eutanazji dużo łatwiej o nią w Szwajcarii, w Holandii procedura jest o wiele ostrzejsza).

W rzeczywistości... to kraj zaradnych, sprytnych, pracowitych i zapobiegliwych ludzkich pszczołek. Wystarczy spojrzeć na mapę, żeby wpaść w podziw, że to maleństwo, które mogłoby nie istnieć, jakimś cudem oparło się morzu i potęgom morskim, takim jak Hiszpania czy Francja – mającym na ten kraj przez setki lat chrapkę – ba, zdobyło kilka kolonii i osiągnęło w wielu dziedzinach duże sukcesy.

Można rzec, że Holandia dzieli się na Amsterdam i resztę Holandii, tak jak Stany na Nowy Jork i resztę Stanów... Dzielnica czerwonych latarni i „hyde park” zwany Vondelpark, gdzie odbywały się festyny bitników i hippisów ciągnących tu z całego świata – jest jakby awangardową wizytówką tego nie tylko mieszczańskiego, ale w wielu wymiarach konserwatywnego społeczeństwa.

Jak ów konserwatyzm łączy się z obyczajową postępowością i deklarowaną wszem i wobec tolerancją? – to następna jego zagadka. Po półtoragodzinnym marszu dotarliśmy do muzealnego gmachu. Cóż za paradoks i za ironia losu! Człowiek, który za życia był utrzymywany przez brata, nie posiadał nigdy swojego domu, a za życia jedyny jego obraz został sprzedany w styczniu 1890 na wystawie w Brukseli za 400 franków – ma dziś pałac w centrum Amsterdamu, przed którym ustawiają się kolejki do kasy ludzi z całego świata, żadnych widoku dzieł szalonego geniusza.

„Ma” to oczywiście za dużo powiedziane o kimś, kogo dawno nie ma, a którego dziedzictwem zajęła się najpierw bratowa malarza, wdowa po Theo, a następnie jej synowie i wnukowie... Dzięki założonej Fundacji van Gogha otwarto Muzeum w 1973 roku. Mój Boże, gdyby malarz zobaczył choć raz za życia ten pałac i te kolejki, może żyłby nie 38, a 100 lat, a wraz z nim Theo, tak organicznie związany z bratem, że w pół roku po nim zmarł.

Tuż po tragicznej śmierci Vincenta, a potem jego brata Theo jeden z ówczesnych wpływowych artystów i krytyków holenderskich wycenił kolekcję dwustu obrazów malarza na... 2000 florenów, czyli 10 florenów za obraz...

Dziś wartość ich urosła milionokrotnie!



Powroty do krainy dzieciństwa

Poezja **Adama Ziemianina** ma niewątpliwie charakter oniryczny, a dzieje się tak dlatego, bo poeta przy każdej możliwej okazji powraca do lat młodości i na łono ojcowizny. Tą ojcowizną jest Muszyna i Nadpopradzie. To wtedy jak we śnie powracają w wierszach obrazy tamtych lat i bliskich autorowi ludzi. Tak dzieje się również w jego tomiku – „Jesienne linie papilarne”. Tomik składa się z 9. Części: „Zakątek rodzinny”, „Pokątny skład katów podręcznych”, „Podróżne stany zapalne”, „Zaułki oniryczne”, „Kąty zaczadzone”, „Prakąty muszynskie”, „Skrawki bieszczadzkie”, „Kącik litaniiny”, „Wiersze egipskie i nie tylko”.

W pierwszej części poeta wspomina matkę z czasów powojennych starając się zatrzeć traumę tych czasów. Następnie wspomniana zostaje żona poety – Maria, która wprowadzała go w wielki świat literacki. Ziemianin opowiada o wyobraźni córki Halszki uchwytyjacej specyfikę krakowskich i bieszczadzkich klimatów duchowych oraz wędrówkę egzystencjalną z synem Kasprem po świecie i jego dziejach. Wspomniany także zostaje wujek Franek i jego praca księgowego w spółdzielni. W tych wspomnieniach centralną nicią łączącą rodzinę i bliskich jest miłość.

Część drugą prezentuje trywialne porządki rządzące światem, które zawsze sytuują człowieka w jakim jego „kącie”. Klimat tych wierszy dobrze oddaje mini-utwór – „Kącik mizerny”, w którym czytamy: *Trzeba nam robić / Wciąż pewną minę / Do niepewnej gry // Chociaż nie wiemy / Kto tutaj winien / Ale wiemy jedno: / Że trzeba żyć*. Najbardziej wydaje się być przyjazny – według poety – „Kącik przyrody”, w którym człowiek czuje się najbezpieczniej.

Z kolei w części trzeciej opisane zostają niektóre podróże po Polsce, w czasie których zostają wspomniani m.in. Wojtek Belon, Anna Kamieńska, czy Zbigniew Herbert. Bardzo interesując wspomina Ziemianin podróż do Buska i Świdwina, nocne wyczekiwanie na pociąg na dworcu kolejowym, ale i nabożną pielgrzymkę do Lourdes. W utworze pod tym samym tytułem zostaje przedstawiony obraz takiej pielgrzymki: *Pirenejów języki pełgające / Po szorstkiej od kamieni łące / A ogniki suchej i ostrej trawy / Oschłe liż pielgrzymkowe rany // Kobiety zanurzają się w wodzie / Wchodzą o schodek głębiej / W swoją prywatną kobiecość / I trochę im zazdrości / Bo nie ma we mnie / Aż tak mocnej wiary / I co to będzie? Co będzie?*

W części czwartej poeta powraca we wspomnieniach o charakterze onirycznym do swej ojcowizny: wędruje po odpustach, uczestniczy w procesjach i zastanawia się nad wędrówką przez życie, przypomina sobie okres dojrzewania. „Z czapka na bakier” kiedyś podróżował i sądził, że tak będzie zawsze, ale niebawem odkrył, że się starzeje: (...) *Upewniłem się oddając się / Po uszy ówczes-*

nym lekturam / Że przecież w jednej czapce / Można obejść świat dookoła / I wrócić w to samo miejsce // Jednak przywołano mnie / Szybko do porządku / I teraz siwa moja głowa / Nie ma gdzie się schować.

Natomiast w części piątej poeta wspomina atmosferę pracy w szkolnej świetlicy i po zamach smoleńskim, żywiąc nadzieję, że żegna się z tym światem przepełnionym prężnością, który zaczął jego myśli, uczucia i wyobraźnię. Zdaje sobie sprawę z tego, że światem rządzi grupa ludzi, którzy innych traktują przedmiotowo i skazują na ciężką pracę za marne wynagrodzenie. I tak życie bije ludzi „po pysku”.

Część szósta – to powrót poety do muszyńskich klimatów kulturowo-przyrodniczych, gdzie nie ma już rodziców, dom stoi pusty, i nawet przeczekała się publiczność jego wierszy. To zmusza autora do reminiscencji na sensowność własnego życia osobistego. Nawet zegar kościelny już śpiewa. Tuwima w wykonaniu Czesława Niemena, mierząc upływ tego nowego czasu, dziwiąc się jego nowym znaczeniom. Jednak w oczach poety świat ten staje się coraz bardziej mizerny.

Z kolei część siódma traktuje o wspomnieniach z podróży w Bieszczady, a poeta śpiewa pieśń o Sanie, wspomina rosyjskich poetów: Iwana Bunina, Włodzimierza Wysokiego, Annę Achmatową, by odwołując się do nich prowadzić rozmowy z Ziemią o mądrości życia. W wierszu „Sen o Sanie” czytamy: (...) *Śpiewam – a San mówi / Jest na fali wznoszącej / Bo lubi też taki koncert / Wtedy jest po brzegi / W swoim żywiole // Piszę – a San czyta / Prosto z mostu / I dziwne potrafi / Bez okularów*.



Część ósma ma charakter typowo litaniiny, gdzie Ziemianin tworzy litanie o miłości i do niej samej. To powoduje, iż kolejny raz dokonuje rachunku sumienia nad własnym życiem i twórczością. W „Litaniach półprywatnej” pisze: (...) *Po swojemu módlcie się za nami /*

Proszę was o to dziś prywatnie / Ja z grudką ziemi w kieszeni – / Adam Ziemianin.

I wreszcie część dziewiąta, ostatnia, zawiera szereg wierszy będących reminiscencjami z wояży poety po świecie, w których odwiedził m.in. Egipt, odbył podróż po Nilu obserwując burzę piaskową nad rzeką, miaszeczkę Roros, Maroko (Szawszawan), wspomina pobyt w tym kraju Marca Chagalla i towarzyszący mu klimat, ale również podziwia niekończące się niebo nad głową. Pointą zamykającą tę część jest wiersz – „Powroty”, gdzie czytamy: *Trzeba umieć / Wrócić do ziemi / Matka czeka*.

prof. Ignacy S. Fiut

Adam Ziemianin, „Jesienne linie papilarne”. Wydawca: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział, t. 10, Kraków, Kraków 2020.



Opowieść o życiu szlachetnym

*...i dopóki sprawność istnieje w człowieku
czas jego dzieła czynności życiowej
zmieniają świat tworzą nowe obiekty
dla siebie samego dla innych także dla potomnych
i tak długo żył będzie jak długo potrwa pamięć
ale szczerp jego odmłodzony co kontynuuje
jak ogniwo w łańcuchu wieczności jeśli wieczność
będzie
jeśli człowiek nie zniszczy planety...*

„Z kulą u nogi”
Kazimiera Szczykutowicz

Poematy nie rodzą się łatwo... Wymagają od poety pełnej świadomości własnego talentu i doświadczenia – nie tylko literackiego, ale i życiowego, wiedzy o świecie i losie człowieka przywołanego do zaistnienia na krótkim odcinku wieczności. Historia literatury wymienia wiele rodzajów – gatunków poematów. Od Homera poczynając, przez wszystkie etapy dziejów – przez średniowiecze, renesans, barok, romantyzm i moje ulubione lektury: Byrona, Puszkina, Lermontowa, Mickiewicza, Słowackiego, aż po bohaterkę niniejszego tekstu – **Kazimierę Szczykutowicz**, autorkę znaną już czytelnikom z książek głównie poetyckich. I tu zaczynają się moje osobiste trudności i wątpliwości interpretacyjne – jak zakwalifikować dzieło zatytułowane „Z kulą u nogi”. Co też budzi rozległe skojarzenia...

Utwór złożony z czterech obszernych części możemy bowiem uznać za relację autobiograficzną z motywami psychologicznymi – socjologicznymi, lecz opinia ta nie wyczerpuje innych – równie uzasadnionych i słusznych ocen.

(Dokończenie na stronie 18)

Opowieść o życiu szlachetnym

(Dokończenie ze strony 17)

Jest to przecież poemat dygresyjny, bogaty w aluzje, niedopowiedzenia, przypomnienia, opisy napięcia i sytuacji oryginalnych, często o podtekstach politycznych i społecznych.

Uwagę zwraca głęboko patriotyczna i humanistyczna postawa autorki – bohaterki utworu – kobiety często skazanej na samotność, niezrozumienie, obojętność również osób bliskich, a przełamującej wszelkie bariery, przeszkody i trudności... Ten obraz samodzielności, odwagi i wewnętrznej siły moralnej niewątpliwie zaimponuje wrażliwym i wnikliwym czytelnikom.

Można też mówić o fragmentach niemal reportażowych, o barwnych wspomnieniach z niełatwego życia, o liście do przyszłości, w którym poetka ujawnia tęsknoty, miłość, nadzieje zarówno młodziutkiej nauczycielki jak i dojrzałej kobiety.

Są tu spojrzenia wyjątkowe w naszym rozdygotanym emocjami współczesnym świecie literackim, przyzwyczajonym do sarkazmu, ironii, cynizmu czy nihilizmu...

A tu prawdziwy kult pracy – również tej „u podstaw” z okresu Aleksandra Świętochowskiego, kult wiedzy i doświadczenia, poczucie obowiązku w najszerszym znaczeniu tego pojęcia, konieczność przeciwstawienia się, protestu, obrony wartości odziedziczonych po pokoleniach, a dziś jakby zapomnianych...

Lektura wielowarstwowego poematu wymaga oczywiście czasu i cierpliwości, czytania analitycznego... Inaczej odbiorą treść osoby młode, nieuczestniczące w opisanych wydarzeniach... A inaczej chociażby – ja, krytyk, pisarz, obarczony pamięcią, świadomością przeszłości często bolesnej i budzącej rozgoryczenie i pytania, na które ciężko odpowiedzieć... I chociaż utwór „Z kulą u nogi” wymyka się jednoznacznym ocenom, szufladom, cenzurom, to dzięki wewnętrznemu bogactwu opisów, scen różnorodnych epizodów i faktów dostrzegam w nim próbę – udaną i wyrażającą stworzenie współczesnej sagi rodzinnej, o układzie historycznym i epickim zamierzonym autorskim. Pisany frazą wolną, o różnorodnej wersyfikacji, często sprozowaną, poemat Kazimierzy Szczykutowicz pozwala nam obserwować bohaterkę we wszystkich etapach powojennej – polskiej rzeczywistości i są to obrazy o wyjątkowej ekspresji... Nie można pozostać obojętnym...

Na długo zapamiętam wieś przy E-7, gdzie na Kielecczyźnie, i młodziutką nauczycielkę wędrującą przez las – 8 km do szkoły „tysiąclecia...”. Albo postać ojca – silnego jak antyczny heros, wygrywającego nawet z tężcem... Jest i pierwsza miłość i wydarzenia na Węgrzech, i w Gdańsku... I opisy radzieckich okupacyjnych garnizonów rozrzuconych po Ziemiach Odzyskanych...

Pojawia się też „Solidarność” jakże odmienna od tej ukazywanej oficjalnie, rocznikowo... Całość układa się w rozległą panoramę losów kobiety niepoddającej się, walczącej, zapracowanej, odważnej... Od dzieciństwa aż po loty w liryczno-epickiej przestrzeni...

Wiele fragmentów domaga się tu zacytowania...

Przytoczony ten z drugiej części poematu wzruszający autentyzmem, najszerszy, a ważny jak sądzę dla wielu z nas...

...rzucona na głębokie wody
bez koła ratunkowego bez kapoka
płynęła w życie
chwytając oddech głębokim haustem

Dziś autorka wciąż obecna, aktywna, energiczna, „chwytą Oddech” pisząc i recytując wiersze, również i omawiany poemat... Gratulujemy, Pani Kazimiero!

Andrzej Zaniewski



Stanąć po stronie humanistycznych wartości

Andrzej Dębkowski jest obecny wszechstronnie w sztuce słowa bowiem opublikował kilka tomów poezji (wśród nich *Paryż nie jest taki piękny* został nagrodzony jako najlepsza książka w 1998 roku podczas Międzynarodowego Listopada Poetyckiego); zbiór felietonów (*Magiczne pomysły*) w 2001 roku, przeprowadził wiele rozmów z ludźmi pióra, które wydał w księdze *Kiedy umiera poeta, umiera świat* (2004) oraz wiele publikacji z historii regionu. Jest założycielem i redaktorem naczelnym ważnego pisma społeczno-literackiego o zasięgu ogólnopolskim „Gazety Kulturalnej”, wychodzącej nieprzerwanie od 26 lat. Biorąc pod uwagę wymienione dokonania środowisko literackie przyjęło z uznaniem i autentyczną akceptacją Nagrodę Literacką im. Jarosława Iwaszkiewicza przekazaną w 2020 roku przez prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Andrzej Dębkowski urodził się i nieprzerwanie mieszka w Żelowie, mieście ambitnym o wyjątkowych tradycjach historycznych, w którym od zawsze zgodnie współżyły żywy i religie: polska, czeska (największe skupisko Czechów w Polsce), niemiecka, rosyjska, a także żydowska.

Już sam tytuł wydanego ostatnio tomu poezji *...na ziemi jestem chwilę...* staje się potwierdzeniem znaczenia Czasu w życiu i twórczości Autora. Wiele mówi o stosunku do współczesności (nazwaną w cudzysłowie: „cudownym stuleciem”), co potwierdza motto książki W

dzisiejszym świecie, dziwni ludzie mówią dziwne rzeczy. Jest ono jednoznacznym potwierdzeniem znaczącego od lat zaangażowania Poety. Credo przesłań znajdujemy w pierwszym wierszu, bez tytułu, zaczynającym się od słów: *Każdego ranka budzę się w milczeniu. / Chcę wtedy pytać o wszystko, co istnieje od początku, od pierwszego znaku (...)* Sto tysięcy lat później, ludzie przypominają chłopców, / tak bardzo wypierają się dzieciństwa, / mówią o okropnościach wojen. / Czasami zdarza się, że nie powątpiewają w rozum / ...Pochyliam się wtedy nad nimi, starając się dotknąć tych, których kocham. (...)

Szczerze i wielkie jest serce poety, jego zainteresowania są wszechstronne, co także potwierdzają problemy prezentowane w „Gazecie Kulturalnej”. Dedykowane Tadeuszowi Kwiatkowskiemu Cugowowi, Adamowi Szyperowi wiersze są tego dowodem. W tym cudownym stuleciu, / w którym przyszło nam żyć dostrzega nadzieję, świadomy wzrastającego piękna (a także) blasku i śmierci. Ratunek znajdując w szukaniu zapachów ornej ziemi. Boli ciągły brak perspektywy: *Targany wiecznym niezdecydowaniem...* Obecnie wojna „polsko-polska” zostaje zapisana w aforyzmach: *Strach wiedzie do gniewu, / gniew do nienawiści, / nienawiść prowadzi do cierpienia.* W tym świecie żyją ludzie: *przeświadczeni o własnej nieomyślności, / zagubieni w codziennej tułaczce / ostatni ludzie / błędzą po omacku* (ten często niepotrzebny pośpiech oraz zagubienie, nie przyzwalające na „ludzkie” odruchy i powinności). Oniryczne frazy kończy optymistycznie: *O świecie, / kościoty, cerkwie i meczety rozbłyły kopułami światła* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów *Chciałem opowiedzieć Ci o nocy, bez poezji wódki...*).

Zło jest szybsze, często mocniejsze od dobra, objawia się w różnych porach (opisanych oryginalnymi metaforami): *nachodzą zniebaczka. / Jeśli rano – to ma zapach nocnej obojętności. / Jeśli w południe – to już za późno, żeby przypomnieć sobie okrucy / ciepła zastygłego w pościeli. / Jeśli wieczorem – to nie da się już / poskładać drobin piasku, / nagrzanego zachodzącym słońcem.*

Zło dobrze się czuje / wzrasta w atmosferze fałszu: *Dookoła fałszywe prawdy stają się twarde i służą już tylko mamieniu. / Gazety drukują kolumny ze skandalami. / Sklepy z porcelaną obłudy / proponują nam rozbite naczynia – / pochodzące z dynastii „Money”* (kapitałne określenie obecnego okresu dziejów świata: wszechstronne rządy pieniądza i zysku).

Poetycki tekst kończy się porażającą refleksją: *sen dobiega końca, / budzimy się / w rzeczywistości wstydu* (wiersz *Skrzenie*).

Poeta pokazuje jacy jesteśmy w obecnej rzeczywistości: *trzymającej nas z dala od rzeczy ważnych, / stanu obłączenia naszych umysłów / konwulsjami nieprawdy, / zalewających / wszystkie stacje nadające / w różnych częstotliwościach udu. / Jesteśmy udziałowcami / kłamstwa własnej tożsamości. / Przy włączonych mikrofonach / cieszymy się coraz częściej, / że nasz prywatny świat jest w porządku. / Coraz częściej wracamy do przeszłości, ale jej śladów nie znaleziono w żadnym pliku.* Jedynym

ratunkiem pozostaje pamięć, w niej znajdujemy wartości: *Czułość* (jakie piękne uczucie dziś zapomniane) *dobrego ojca / okazywała się najważniejsza / i miała ludzkie oblicze. / Ojciec spokojny jak zawsze / jak wtedy gdy żył / i kiedy pytał / czy stać mnie na gest pokory* (dziś bardzo rzadkiej cnoty). Czasami dodawał, że *lubimy robić z siebie widowisko / śnić o sprawiedliwym życiu* (wiersz *Nasza obecność*).

Człowieczy „program” tak zauważa: *Na szczycie poczułem ciepło pomarszczonej upływającym czasem dłoni*. Jednocześnie pragnie: *Gdyby mieć jeden dzień więcej... / Na sen, / na radość, / na miłość, na pożegnanie pięknie ukazując afirmację życia* (wiersz *Bez powodu*).

Nie zaznajammy spokoju, bunt staje się niezbędnym, gdy: *Niszczą nasze sny / tłumią okrucy przyzwyczajenia / i głosu wydobywającego się ze ściśniętych gardel. / Podkutymi obłudą butami / depczą ostatnie lęki i nadzieje / ...A przecież nie jesteśmy winni, / bo skąd mogliśmy wiedzieć, że / marzenia doprowadzą nas do piwnic, / gdzie w starych skrzyniach ze skarbami / leżą rozkazy wymarszu – w nieznane* (wiersz *Stany*).

W tych czasach problem z tożsamością (w wyniku pogłębiającej się atomizacji) ma także Poeta: *W trosce o zdrowy sen / wyluskuję nadzieję, / ocieram zmarszczone czoło, / trzymam ręce w kieszeniach marynarki, / które wyraźnie wskazują na jakikolwiek / brak zaufania do samego siebie* (wiersz *Fatamorgana*).

Jedynym remedium staje się nadzieja: (...) *z trudem toczyłem z góry / przegraną, wewnętrzzną walkę – / bez dna, bez wyjścia, bez końca... / Nie pozwól, żeby wygasł ogień / z ogniska nadziei* (wiersz *Błogosławieństwo*).

Trudno uznać za przyczynę zmian dialektykę, jak usiłują sugerować marksiści: (...) *Wszystko ulega deformacji, / czasem nawet przekształca / marksiści mówią, / że to dialektyka* (wiersz *Dialektyka*).

Dębkowski prezentuje przesłanie dla artysty: *Powrót do pytań najprostszych / o potrzebę i cel tworzenia / jest powrotem artysty do stanu suwerenności* (wiersz *Potrzeba oczyszczenia*).

Krytycznie jawi się wizerunek współczesnej poezji: (...) *wrażliwość / nie jest dziś w cenie / na poetyckiej giełdzie* / (...) *Henri Michaux twierdził, że poezja jest podarunkiem natury... / ja przestaję w to wierzyć* (wiersz *Inna jesień*); (...) *Tak naprawdę, to szukamy wzruszeń, coraz rzadziej odważamy się krzyczeć, / że nasze wiersze boją się wychodzić na ulice. / Tętnienie, nie może znaleźć / miejsca swojego odpoczynku, bo tak naprawdę to nic się nie stało. / „Cała rzecz w tym, / żeby żyć”*.

Tożsamość potrzebujemy odzyskać sięgając do pamięci o członkach własnej rodziny: *Fotografię w blaszanym pudełku / po przedwojennych landrynkach / odkopali fachowcy od ekshumacji / wszyscy płakali, kiedy zobaczyli, / że ludzie na niej / byli tacy młodzi / piękni, niewinni i zakochani / ona, / on w oficerskim mundurze / i mały, puciołowaty berbec* (wiersz *W poszukiwaniu śladów*).

Pamiętać trzeba o naszych bohaterach, obecnych w naszej godnej, a zagmatwanej i poszatkowanej historii: *zacierają się ślady na*

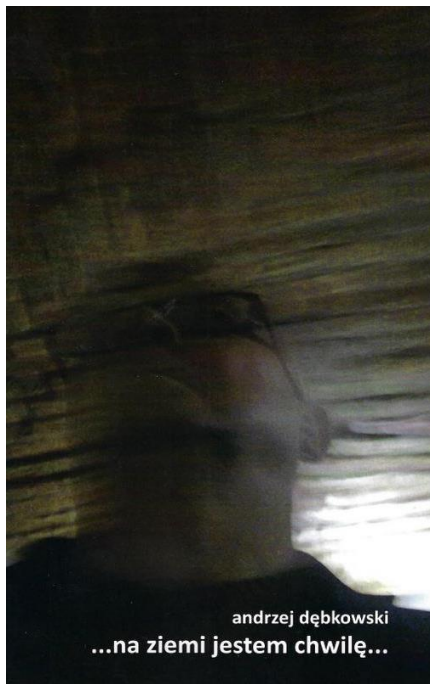
murze straceńców. / wyblakły imiona poległych w męce i torturach, w celi śmierci. / Czy zasłuzili na książeczkę, na tych kilka zastępy znaków. Zapalony zniczy ożywi pamięć.

Zmarnowany dziesięciomilionowy zryw Polaków: *Nic nie zapowiada zmiany. / Strzęp świtu – jak dawniej – / umiera nowymi decyzjami* (wiersz 1989-2021) oraz *zamykamy nieważność / w szufladach przyzwyczajenia* (wiersz *Bez wyjścia*).

Potrafilimy wygrać boje o niepodległość Ojczyzny, nie umiemy wybić się na normalność, to bardzo boli Poetę: *Sprzedajemy godność / w interesie życia* (wiersz *Bezsenność*); *co raz silniej / w ogrodzie zawiści / pijani grzesznicy / w biało-czerwonych opaskach / niszczą swoje dzieciństwo / nie proszą / chore matki / o przebaczenie* (wiersz *Et cetera*).

Poeta piękny liryk poświęca Babci Anastazji: *Przytulcie mnie do drzewa, / obmyjcie wodą z górskiego strumienia, / a na grobie złożycie kawałki nieba, / które wciąż trzymam w kieszeni starego płaszcza. / Jak opowiedzieć niewypowiedziane? / Jak zebrać z pół życia resztki ziaren / rozsiewanych sękatymi rękami bólu i złożyć w mogile nadziei* (wiersz *Odchodzenie*). Od wielu lat obcuje z poezją Andrzeja Dębrowskiego. Znajduję w niej wołanie, a nawet krzyk o niezbędny szybki powrót do sprawdzonych przez wieki wartości humanistycznych. Miłość, pokora, czułość, otwartość na drugiego winny zastąpić zawiść, zazdrość, brak autentycznej solidarności (bez cudysłowu!). „Niezgubiona jest nadzieja. Oczekiwane pojednanie przyjdzie na pewno, Polakom nie zabraknie zmysłu samozachowawczego. Znajdą się godni / oddani liderzy”.

Paweł Kuszczynski



Andrzej Dębowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2021, s. 64.

...bo zabrakło czasu...

Jerzy Fryckowski przysłał mi jak sam napisał w dedykacji *...pod krytyczne oko...* swój najnowszy zbiór zatytułowany pt. „Dokonało się”. Wydany starannie przez Zaulek Wydawniczy *Pomyłka* z Tanowa, w niezwyklej oprawie graficznej Marii Kuczary, z rysunkami Andrzeja Boj Wojtowicza. Specjalizujący się w sztuce sakralnej artysta malarz tym razem stworzył serię prac odzwierciedlających mękę Chrystusa, współgrających z 14 wierszami, opisem Drogi Krzyżowej.

Temat to trudny z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, że wszyscy dźwigamy własny krzyż i dla każdego z nas znaczy to zupełnie coś innego. Również dlatego, że krzyż chrystusowy ma osobny ciężar i znaczenie religijne. Jak zatem oceniać ma owo „oko krytyczne” twory o randze będącej wyznaniem wiary?

Najprościej napisać o własnym, indywidualnym odbiorze dzieła oddziaływującego poprzez obraz i słowo. Razem, bo Fryckowski i Wojtowicz stworzyli kompozycję nierozrwalną. Słowo i szkic przenikają się nawzajem, uzupełniają i wypełniają. Jedno bez drugiego nie może już istnieć. Integralnie zespolone wiodą nas tą *Via crucis* od skazania na śmierć aż po złożenie do grobu.

Stacja pierwsza, skazanie Chrystusa to wersja różniąca się od tzw. biblijnej Drogi Krzyżowej opartej wyłącznie na Piśmie Świętym, a zatwierdzonej przez papieża Benedykta XVI w 2007 roku. W tej wersji pojawiają się inne stacje, m.in.: Jezus w Ogrodzie Oliwnym i Zdradzon przez Judasza. Na rysunku, skrzepowany i w połowie obnażony, Chrystus patrzy na nas wprost, ale jego twarz pociemniała od cierpienia, od bólu cierniem ukoronowania, jakby się zapadła w sobie. Bóg-Człowiek spogląda w głąb siebie. Tak też czyni poeta uwspółcześniając rozgrywane się wydarzenia. Już jego pierwsze zdanie orientuje nas, że mowa będzie o naszym tu i teraz. *Właśnie zajeżdża karetka z kosmitami...*, to czas pandemii! Wywożony na noszach skażał... rodzinę na kwarantannę. Teraz będzie poddana kontroli, aby *...nikt się nie wymknął na cmentarz / zapalić znicze na grobach rodziców*. Nawet jeżeli osobiście nie zostaliśmy doświadczeni taką sytuacją, sądzę, że większość z nas odczuwa dreszcz przerażenia i emocje empatii.

Nie będę opisywał wszystkich wierszy-stacji. Każdy, kto sięgnie po ten zbiór, odnajdzie własne zdumienia i przeżycia. W recenzji pragnę jedynie wyłowić kilka, może kilkanaście fragmentów tekstu czyniących na mnie niezatarte wrażenie.

Przyjęcie krzyża to powołanie aktem wojewody do pracy na oddziale zakaźnym. Zostawienie rodziny, podchodzenie *...do pacjenta podłączonego do ekmo...*, brak łączności ze światem zewnętrznym.

(Dokończenie na stronie 20)

...bo zabrakło czasu...

(Dokończenie ze strony 19)

Upadek Chrystusa i nasze upadki pozornie bardzo się różnią. Szymonem może być każdy, kto nie obawia się dotyku osoby zakażonej, obmywający po raz ostatni ciało. Każda siostra może być Weronika.

Odwroćni plecami do sufitu, niewolnicy respiratorów to ci, modlący się o tlen. Łzy ...wszechwiedzącego konsylium... nie zmękczejają rzemieni sandałów. Chory marzy, żeby ...nikt nie odwracał twarzy... od jego ciała, ...bez względu na to czy dostał podwyżkę / czy tylko klaskali mu na okolicznych balkonach.

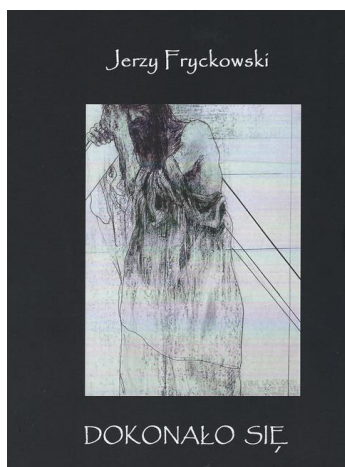
Przybicie do krzyża odbywa się wobec trzech cierpiących na covid, po lewej stronie ...ojca dziewięciorga dzieci... [który, przyp. aut.] wychowywał / dodając pięćset do pięćset / a częściej odejmując sobie od ust o wiele więcej... i tego po prawej, łotra, ...który zgwałcił... Wszyscy trzej naznaczeni paraliżem mięśni, dusznością i bólem. Przecież tylko... krzyżowani.

Umierający martwi się: zasięgiem komórki, wyczerpaną baterią, ostatnimi sekundami, bo za mało ich aby pożegnać wszystkich spodziewanych na pogrzebie.

Łóżko jeszcze ciepłe, a już zajęte przez następcę wymaga obecności hostii. Liczniejsza rodzina może wymodlić ozdrowienie? Aż po złożenie do grobu współczesność wypełniona jest grozą prozaicznych okoliczności. To zwłoki przyjaciół ...którzy nie dodzwonili się... honorowych krwiodawców niemających akurat teraz pierwszeństwa, innych chowanych w plastikowych workach ...bez odrobiny domu i osobistej bielizny bo zabrakło czasu...

Zdaję sobie sprawę, że przytoczone cytaty mogą zarówno zachęcić jak i zniechęcić do jakże trudnej lektury. Samo życie pisze za nas scenariusze i ukazuje poezję szlachetnych uczynków, wyjątkowość współodczuwania.

Zbigniew Mirosławski



Jerzy Fryckowski, *Dokonało się*. Rysunki: Andrzej Boj Wojtowicz. Projekt okładki, projekt typograficzny i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tarnowo 2021, s. 44.

Nadsańska poezja po raz trzeci

Znany stalowowolski prozaik i poeta Mirosław Osowski doprowadził do powstania trzeciego już almanachu poetyckiego *Wiersze znad Sanu*. Podobnie jak w przypadku poprzednich, kryterium jest nadsański rodowód twórców w nim obecnych, nie ma natomiast klucza tematycznego, a więc ich poezja nie musi mieć bezpośredniego związku tematycznego z regionem, w którym mieszkają i tworzą. Twórcy ci tworzą Klub Literacki, który zachowuje formułę otwartą, umożliwia im zaprezentowanie (we własnym wyborze) dorobku, dokonań twórczych – zwykle aktualnych, z ostatniego czasu.

W tegorocznych *Wierszach znad Sanu* prezentowanych jest zdecydowanie najwięcej twórców, bo aż 21 (w pierwszym było 16, w drugim 17.). Obok tych, którzy już w almanachu zaistnieli, zauważalna jest bardzo liczna grupa młodych poetek, często związanych z Warsztatami Poetyckim „Wers” w Stalowej Woli. Karina Jurewicz, Izabela Chyła, Alicja Czech, Aleksandra Knap, Natalia Męcińska i Małgorzata Sobkiewicz to poetki mające na koncie wiele sukcesów w konkursach dla młodzieży szkolnej – między innymi wszystkie były laureatkami różnych edycji Podkarpackiego Konkursu Twórczości Literackiej „Gdy słowa dojrzewają”, organizowanego przez Zespół Szkół w Jeżowie. We wszystkich częściach almanachu, a więc i w tej, swój udział mają: Elżbieta Ferlejko, Henryk J. Giecko, Hiacynt Górnicki, Jacek Kotwica, Marta Męcińska, Grzegorz Męciński, Ryszard Mścisz, Wiktoria Serafin, Bogdan Stangrodzki, Małgorzata Żurecka i Mirosław Osowski.

Także w tym trzecim almanachu jest spora grupa twórców z kręgu rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli. Pojawiają się także, na równych prawach, twórcy niezrzeszeni, niemający na koncie wydanego tomiku, ale zwykle piszący już od pewnego czasu, którzy odkryli w sobie pasję tworzenia. Niekiedy te almanachy sprawiały, że mogą się ze swoja twórczością pokazać, choć niektórzy twórcy już w czasopiśmie czy różnych almanachach mieli okazję zaistnieć. Decyduje to o dużej różnorodności prezentowanej poezji, która pod względem formalnym, dojrzałości i poziomu twórczego a także w wymiarze pokoleniowym cechuje się sporym zróżnicowaniem.

Trudno byłoby o taką pełną ocenę zestawu utworów poszczególnych twórców (który wszakże nie musi być też reprezentatywny dla całego dorobku poety), spójrzmy zatem na te propozycje wybiórczo, odwołując się do wybranego utworu z zestawu zaproponowanego przez twórcę. Będzie to pod pewnymi względami forma zachęty do sięgnięcia po inne, zamieszczone w almanachu wiersze

twórcy i skonfrontowanie z nimi tego, który zostanie przywołany.

W opisowej *Monotonii zimy* Izabela Chyła zaczyna od opisu zimowego poranka, który ma po części impresjonistyczny charakter, jednak „wyostrzają” go „kruczo-czarne gałęzie”. Panująca wokół cisza, myśli przysłonięte mgłą i jakby zamrożone to wyznaczniki pewnego zagubienia jednostki, braku celu, do którego mogłaby dążyć. Na swój sposób koresponduje z tym utworem wiersz Alicji Czech *Matka*. Tu jednak wszystko jest zgola niezimowe, rozjaśnione, tonie w kolorach tęczy, choć w tym „rozbylsku” natury coś nieudanego, jakieś niepowodzenie, cień niepokoju dogasa. W zakończeniu wiersza dochodzą do głosu sprzeczne odczucia: z jednej strony jakaś wiara, pokrzepienie związane z przyszłością, z drugiej strony pewien sceptycyzm, obawa.

Zapytanie o przyszłość, próba przeniknięcia Bożego planu w odniesieniu do podmiotu lirycznego i możliwości kreowania drogi życia przez niego wieńczy wiersz Elżbiety Ferlejko *Epilog*. Widzimy tu zagubienie osoby mówiącej w „zgiełku” życiowych spraw, których hierarchię, ważność nader trudno ustalić, które ciągle trzeba selekcjonować bez pewności, czy czyni się to właściwie. Zagubienie to wiąże się także z ingerencją innych osób, zdradców, którzy wiodą nas na manowce, wykorzystując to, co w nas szlachetne – pokazuje to w swoim wierszu *Pozwalasz na to od początku* Henryk J. Giecko. Tytułowa fraza, która powtarza się refrenowo w wierszu, może być odczytywana jako samooskarżenie, szukanie w sobie winy za taki stan rzeczy. Jednak ta „wina” ma źródło w dobru i szlachetności podmiotu lirycznego, którego wrogowie działają nieetycznie, podstępnie, wykorzystując jego pokłady wiary, nadzieję, złudzenia.

Kontrast między ciemnością i jasnością staje się punktem wyjścia wiersza Hiacynta Górnickiego *W ciemności*. Ciemność wyczula zmysły, powala słyszeć nawet delikatne głosy, a jasność oslepia. W ciemności zapala się „na dnie oka (...) mała isierka”, ożywiają się obrazy w pamięci, wyobraźni, dom „wnika do duszy”. Ten ciekawy, pobudzający wyobraźnię wiersz zestawmy z utworem Kariny Jurewicz *Gorycz, miękkość*, w którym także ciemność nocy i jasność dnia oraz siła wyobraźni odgrywają swoją rolę. Codziennność ma swój gorzki wymiar, noc tasuje blaski i cienie, nie się z sobą grę uczuć, obrazów. Gorycz codzienności łączy się z brakiem bliskiej osoby, naczynnością obrazów, wrażeń zmysłowych, które wszakże nabierają „chropowatości”, stają się ambiwalentne, trudne do uchwycenia niczym „miękką ogień”.

Boska muzyka natury, istnienia dominuje w wierszu Aleksandry Knap *Bóg – dyrygent*. W orkiestrze natury, którą dyryguje Bóg, biorą udział upersonifikowane żywioły i cząstki natury: ocean, skały, wiatr, kamienie. Inny obraz natury odnajdziemy w wierszu Jacka Kotwicy *Zmiana pór roku*. W jakiejś mierze i tu natura okazuje się być artystą – przedwcześnie, a więc przybywający nieco niezgodnie z po-

(Dokończenie na stronie 24)

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (191)



Fot. Andrzej Dębowski

Spotęgowana moc procesów przystosowawczych rodzi utajony protest w osobach resocjalizowanych. Problem ten jest szerszy, dotyczy także tych, którzy egzystują poza ośrodkami resocjalizacji i zapewne nigdy w nich się nie znajdują.

Dodam, że wartość człowieka nie zawiera się w tym, że jest zdolny do pracy zarobkowej, że jest inteligentny i przystosowany do sposobu myślenia i życia większości społeczeństwa, że jest bogaty czy wykształcony. O wartości człowieka decyduje przede wszystkim poziom rozwoju uczuć, wrażliwości i wyobraźni. Dodam, że szczególnie niepokojące jest aprobowanie jednostek, które posługując się sprawnie działającym rozumem, rezygnują z własnych poglądów, udając takie, które przynoszą im wymierne korzyści. Konformizm nie jest niestety dostatecznie negatywnie oceniany w społeczeństwie, a więc także w działaniach resocjalizacyjnych.

Osoby przebywające w ośrodkach resocjalizacji bywają traktowane jako ludzie zbędni, pozostający na marginesie życia. Personel takich ośrodków nie jest z reguły przygotowany do tego, by każdą osobę przebywającą w nim traktować jako część ludzkości z należytyim szacunkiem, mimo popełnionych czynów, które zmuszają do poddania się resocjalizacji.

Sugerowany w niniejszym tekście nakaz pozytywnego nieprzystosowania płynie między innymi ze świadomości, że mały jest krąg osób odważnych, nie lekających się wyrażania własnego światopoglądu, a więc niejednokrotnie swojej odmienności od większości. I że takie osoby powinny być przybliżane jako wzory do naśladowania. Zdarza się wszak, że ktoś przebywający w ośrodku resocjalizacji jest na przykład członkiem mniejszości religijnej w Polsce. Natomiast zajęcia mające na celu resocjalizację, bywają prowadzone w duchu wartości jemu odległych, aczkolwiek powszechnie przyjmowanych w Polsce. W takiej sytuacji powinno się zaaprobować nieprzystosowanie pozytywne, czyli pozostawanie przez daną osobę w zgodzie z jego autentycznymi poglądami. Dotyczyć to może także - by podać inny przykład - nawet oporu wobec

dziś powszechnie aprobowanych metod leczenia. Sprawą nadrzędną jest harmonia wewnętrzna osób skierowanych na resocjalizację, a więc ich autentyzm. Nie ma nakazu, by publicznie obwieszczać własny światopogląd, a każdy człowiek, nawet najmniej wykształcony, go ma.

Człowiek Inny, a w tym przebywający w ośrodku resocjalizacyjnym, to nie znaczy, że jest gorszy. A poglądy popularne, powszechnie przyjmowane, nie muszą być trafne.

Oczywiście, nieprzystosowanie pozytywne skazuje często na osamotnienie, ale przynosi poczucie „osadzenia” we własnym ja. Każdemu niezbędny jest trwały punkt odniesienia. A największe niebezpieczeństwo należy upatrywać w rezygnacji z własnych poglądów, w rezygnacji z buntu, w bierności, w pozornym poddaniu się resocjalizacji.

Pora, by zdefiniować światopogląd. Jest to pogląd na świat i życie kształtujący się jako wynik przemyśleń, doświadczeń, wiedzy, przeżyć, obserwacji, wyobraźni. Zawarte są w nim cele do których się zmierza i normy regulujące postępowanie. Światopogląd zawiera w sobie stosunek do wartości, w tym także moralnych. Każdy pogląd na świat pozostaje w jakiejś zgodności z wiedzą naukową swoich czasów, ale wykracza poza nią. Nie ma dowodu naukowego, który pozwoliłby wykazać prawdziwość albo fałsz jakiegos światopoglądu. Taka weryfikacja jest niemożliwa i to uzasadnia nakaz tolerancji.

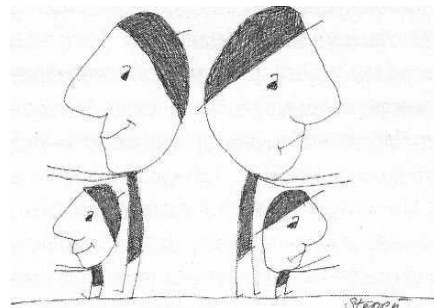
Resocjalizacja może przyczynić się do uzupełnienia braków edukacji zinstytucjonalizowanej. To problem istotny, bowiem edukacja zinstytucjonalizowana nie pomaga w rozwoju wyobraźni, w uszlachetnianiu uczuć i ich rozbudzaniu, nie pomaga w odnajdywaniu życiowych drogowskazów. Resocjalizacja może te braki uzupełniać.

Jak wspomniałam wyżej, jednym ze składników światopoglądu są wartości moralne. Przecenia się z reguły siłę ich oddziaływania w procesach resocjalizacji. Moralizowanie często nie odnosi oczekiwanych skutków, być może dlatego, że zbyt natarczywie - także w domu rodzinnym - poucza się nas, by czynić dobro i unikać zła. Wspomaganiem resocjalizacji byłoby więc nasycać światopogląd osób przebywających w ośrodkach resocjalizacji, wzorami życia bohaterów powieści. Mogło by to wytworzyć chęć ich naśladowania. A wielcy pisarze, bywa, że głębiej penetrują psychikę człowieka niż psychologowie i pedagodzy. Zamiast moralizowania, owi bohaterowie literaccy mogliby się stać drogowskazami lub przynajmniej inspiracją do zastanowienia się krytycznego nad własnym dotychczasowym życiem.

Czytanie z osobami przebywającymi w ośrodku resocjalizacyjnym na głos fragmentów wybranych utworów poetyckich mogłoby z kolei pomóc w rozwijaniu ich uczuć, w ich pobudzaniu. Poziom rozwoju uczuć w większym stopniu wpływa na kształt człowieczeństwa niż osiągnięcie wysokiego poziomu wiedzy. Taki rozwój uczuć wspomaga skuteczność procesu resocjalizacji, bo są one wszechobecne w psychice. Uszlachetniając je

- resocjalizujemy. Wszak nie tylko inteligencja, ale i uczucia mają rozmaite poziomy.

Na zakończenie dodam, że niebezpieczna, bo utrudniająca resocjalizację jest nuda. Być może odrodzenie psychodramy jako jednej z metod resocjalizacji wyrwałoby oskarżonych z ciągu powtarzających się zdarzeń. Monotonia obozowa i nie inspiruje do pracy nad własnym ja.



Rys. Jan Stępień

Posłuszeństwo

Nową cnotą - w stosunku do uznawanych przez mędrców starożytności - jest posłuszeństwo. Wskazano na nią w średniowieczu i funkcjonuje ona nadal. W starożytności szczególnie ceniono następujące cnoty: mądrość, sprawiedliwość, odwagę, umiar, wstrzemięźliwość. Przyjmowano, że człowiek jest wolny, to znaczy, że nie podlega wskazaniom moralnym pochodzącym od kogoś, czyli z zewnątrz. Życie zgodne z prawami świata przyrody, co cenili stoicy, nie pozostaje w sprzeczności z uznaniem, że człowiek jest wolny i ma decydować o sobie. Przeciwnieństwem określonej cnoty, a więc pewnej doskonałości, był brak cnoty według poglądów starożytnych mędrców.

W średniowieczu cnota nabrała charakteru religijnego, bowiem jej przeciwieństwem stał się grzech - pojęcie związane z wiarą religijną. Skłaniano do cnoty nie tylko rozumowymi argumentami. Wywoływano lęk przed karą Boga za popełnianie grzechów. Osiąganie cnot motywowane było i jest na gruncie filozofii chrześcijańskiej względami irracjonalnymi, to znaczy uczuciem miłości do Boga, jak również lękiem przed karą za grzechy po śmierci.

Cnota posłuszeństwa nakazom Boga i Kościoła do którego się należy, funkcjonuje wśród wiernych oczywiście również w XXI wieku. Tę cnotę jednak w ograniczonym tylko zakresie wyrabiają w sobie ci, którzy w dowolny sposób interpretują nakazy moralne własnej religii. Cnota posłuszeństwa poważnie traktowana nie zostawia miejsca na wybiórce traktowanie zarówno dogmatów, jak również nakazów moralnych.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(36)

7 listopada 2019

Halinka rano u lekarza, potem także po południu u neurologa. Ale udało nam się wyskoczyć do marketów na zakupy. W bibliotece oprócz lektury gazet codziennych, także tygodników katolickich: Gościa i Niedzieli, które podsumowują synod krajów należących do Amazonii. Czuć w nich ulgę, że nie podjęto tam radykalnych kroków, ale umiarkowane i wyważone. Kwestia celibatu nie jest już traktowana jak dogmat, ale pewne dziedzictwo, wielowiekowa tradycja, którą jednak w określonych warunkach można zmienić. I o to właśnie chodzi. I nie narzekać na brak powołań. Trzeba świat też rozumieć i zmiany, jakie zachodzą w ludzkiej mentalności. Dla faryzeuszów też ważniejsze było mycie rąk od dobrych uczynków.

8 listopada 2019

Dziś zebraliśmy resztę zniczy z grobów. Pogoda był co prawda nienajlepsza, ale uporał się ze wszystkim. Można powiedzieć, że Wszystkich Świętych mamy już za sobą. Na obiad były placki ziemniaczane, które nie gościły w naszym domowym menu przynajmniej z pół roku. Arcybiskupi Głódź i Jędraszewski goszczą dziś na Sali BHP w Gdańsku, gdzie odbywała się jakaś konferencja zorganizowana przez NSZZ Solidarność. Na salę – jak podaje Wirtualna Polska – nie wpuszczono dziennikarzy z TVN i Gazety Wyborczej. Przed salą protestowały też 2 feministki z plakatami w rękach przeciwko obecności obu arcybiskupów. W prasie świątecznej sporo artykułów poświęconych odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Pokazują one, jakie były między przywódcami różnice na sprawę odzyskania przez Polskę niepodległości, choć wszyscy w jakimś sensie byli jej ojcami. A czy dzisiaj jest inaczej? Różnice pomiędzy politykami w tamtych czasach przypominają te obecne. Wzajemnie się oskarżano, choć wiadomo, że nie ma ludzi bez skazy, bez wad i błędów. Ówczesny rejtach przypomina ten dzisiejszy, obecny.

9 listopada 2019

Ponieważ jutro jedziemy do Tarnowa, prasy do domu nie brałem, ale poszedłem do biblioteki przed południem i dokończyłem lekturę Tyg. Pow., przede wszystkim artykuły poświęcone wydarzeniom sprzed 30 lat, nazywanym wiosną ludów Europy Środkowej. Są tam reportaże z Niemiec Wschodnich, b. NRD, Czech, Słowacji Węgier i Rumunii. Okazuje się, że choć ludzie pamiętający czasy KDL doceniają zmiany, które się dokonały w ciągu tych 30 lat, to jednak mają też wiele sentymentu do starych czasów, nawet wspominają je z

rozrzuwaniem, ba, w Rumunii nawet krwawego konduktora Ceausescu. Niektórzy opozycjoniści są tym zawiedzeni, szczególnie z NRD i mówią, że o co innego im chodziło, gdy walczyli o demokrację, a nie, jak w rzeczywistości się stało: wchłonięcie tego państwa przez RFN.

Po popołudniowej drzemce wybrałem się rowerem do garażu, a stąd maluchem do Vivo, by zostawić go na parkingu i stąd wybrać się pieszo spacerem wałami nad Sanem. Pogoda była piękna i słoneczna, a na termometrze blisko 15 stopni ciepła. Po drodze spotkałem parę osób, które przyjechały tutaj na wybieg z psami. Lubię oglądać nasze błonia z wałów. Są urocze, choć rosną na nich teraz tylko trawa i stare topole. Bo zarośla i chwasty zostały już ścięte. Widziałem też grupkę ludzi, którzy siedzieli na ławkach i mieli rozłożone na stole jedzenie. Może wieczorem zapalą też ognisko? Bo przecież, odkąd zainstalowano oświetlenie, są tam także latarnie.

10-11 listopada 2019

Po obiedzie wybraliśmy się samochodem do Tarnowa. U Patrycji byliśmy po 16. Halinka przywiozła swoje gołąbki, które zrobiła w sobotę, a trzymała je do wyjazdu w łódź. Patrycja poczęstowała nas plackiem z jabłkami, a mnie do tego jeszcze kawą. Opowiedziała nam pobyt Mateusza w szpitalu. Ponoć był to silny atak padaczki, zagrażający nawet jego życiu. Tak przynajmniej napisano w informacji przy wypisaniu ze szpitala. Dobrze, że sprawy tej nie zbanalizowali jego rodzice, ale od razu zawieźli go karetką do szpitala. Na tyle mieli przytomności. Tomograf i rezonans potwierdził zresztą jego chorobę. Będzie musiał co najmniej 2 lata brać leki. Jeśli w tym czasie atak się nie powtórzy, leki prawdopodobnie odłoży. Ale jak będzie, pokaże czas. Powiadomili też o jego chorobie wychowawcę klasy. Nie wiadomo, jak będzie z świetlicą, do której dotychczas uczęszczał. Prawdopodobnie będzie zabierany do domu. Niestety, dżudo, którym tak się cieszył, na razie musi odłożyć *ad calendas graecas*.

Rano pojechaliśmy na cmentarz, by posprzątać na grobie i zaświecić znicze. Potem jechała na Boczna. Zabrałem stamtąd radiomagnetofon, bo nasz „jamnik”, kupiony przed blisko 30 laty we Wiedniu, gdy byłem z Patrycją na mojej pierwszej wycieczce do krajów kapitalistycznych, do niczego się nie nadaje. Radiomagnetofon, który dała mi teraz Patrycja, gdyż kupili sobie wieże, jest dobry. I na Bocznej niewiele był wykorzystany, tylko wtedy gdy jeździłem do Tarnowa latem. A do naszej kuchni w Stalowej Woli akurat pasuje.

Podróż powrotna przebiegała, można rzec, prawie w komfortowych warunkach. Była piękna pogoda i ciepło, a także ruch stosunkowo niewielki. Ludzie świętowali albo przygotowywali się do świętowania.

12 listopada 2019

Pierwszy dzień roboczy po długim weekendzie. W prasie i mediach relacje z wczorajszego świętowania. Natomiast w Sejmie i

Senacie wybory nowych władz. Macierewicz, tym razem jako marszałek senior, mówiąc o przeszłości znów się popisał swoją polityczną retoryką, pomijając nawet na inauguracyjnej sesji Sejmu obecność dwukrotnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. I może sobie opowiadać Andrzej Duda o zgodzie, konstruktywnej współpracy z opozycją. A przecież nie kto inny, tylko on wyznaczał marszałka seniora, który otwierał dzisiejsze posiedzenie Sejmu.

Wybrałem się też na koncert poświęcony 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Filharmonii Podkarpackiej. Niestety, nie popatrzyłem dokładnie na zaproszenie i zamiast przyjść do Szkoły Muzycznej o 18.30, przyszedłem 30 minut wcześniej, kiedy orkiestra miała jeszcze na scenie próbę. No cóż, przesiedziałem na sali trochę rozmyślając o swoich sprawach, a trochę się nudząc. Aula była wypełniona przede wszystkim urzędnikami z ratusza i emerytami, ludzi młodych było tylko jak na okrasę. Spotkałem też na tej imprezie kilka znajomych twarzy. Jego organizatorem był Urząd Marszałkowski i nasze muzeum w ramach obchodów Roku Moniuszkowskiego. Dlatego nie obyło się na początku bez oficjalnego zapytającego wstępu o dokonaniach władz. Potem prowadziła koncert konferansjerka z Rzeszowa, dość tęga pani, która zagajała go różnymi informacjami, facecjami i anegdotami z życia Moniuszki. Słowo wiązało się ściśle z muzyką. Dlatego koncert był w sumie sympatyczny.

13 listopada 2019

Wizyta u diabetologa dr. S. Przypomniałem mu moją historię sprzed roku: jak zapytałem go o krwimocz, jak mu opowiedziałem o B., moim ówczesnym lekarzu pierwszego kontaktu, jak B. mnie leczył, jak doktor polecił mi go zmienić i jak skierował mnie na badania i po zapoznaniu się z wynikami, do urologa, i jak nie pozwolił na czekanie pół roku na wizytę, bo urolog mógł mnie przyjąć dopiero w maju, i że skierował mnie natychmiast do szpitala. Opowiedziałem mu całą historię mego rocznego leczenia w Stalowej Woli i Rzeszowie. Widziałem, że był zadowolony, gdy powiedziałem, że to jemu zawdzięczam pokonanie raka. Bo był pierwszym, który go wykrył i skierował mnie tam, gdzie trzeba. Przyjemne są takie wizyty, kiedy można powiedzieć człowiekowi coś dobrego i miłego, podbudować i podziękować.

Wieczorem w TVN w „Czarno na białym” słuchałem Aleksandra Kwaśniewskiego, który odpowiadał na pytania red. Moniki Olejnik, m.in. dotyczące tegorocznych i przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Muszę szczerze powiedzieć, że z przyjemnością słucham tego polityka, jego wyważonych opinii i ocen. Mówi też sprawnie, potoczyście oraz sugestywnie i dobrze się tego słucha. Szkoda, że rządzący nie mają takiej osoby. Szkoda! A może i dobrze, kto wie? Wiadomo to, jak by potem zakłamywali wszystko.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Zdzisław Antolski, *Kapsuła czasu*. Okładka: Grażyna Wasilewska, Dariusz Wasilewski. Obraz na okładce www.free-pik.com. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2021, s. 92.

Paweł Biliński, *Bezszywność*. Ilustracje: Andrzej „Mrokowski” Biliński. Obraz na okładce: Andrzej Biliński. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 58.

Marzena Dąbrowa Szatko, *Gdzie będą nie będą*. Projekt okładki: Mikołaj Szatko. Zdjęcia: Marzena Dąbrowa Szatko i Mikołaj Szatko. Wydawnictwo MADSZA, Kraków 2021, s. 120.

Harry Duda, *Na oczach świata / У світі на очах*. Tłumaczenie na język ukraiński: Wiktor Melnyk. Redaktor wydawnictwa: Marek Wołyński. Redaktor tłumaczenia: Jarosław Poliszuk. Projekt i strony okładki: Marek Wołyński, Piotr Simoni-des. Wydawca: MW Marketing i Wiedza, Opole 2022, s. 164.

Jerzy Marciniak, *Ona*. Projekt okładki: Filip G.A. Wrocławski. Prace malarskie, grafika tytułowa: Zuzanna Rużyła. Portret autora na IV stronie okładki: Andrzej Płoski. Wydawnictwo pisarzy.pl, Warszawa 2022, s. 64.

Adam Ochwanowski, *Rozmówki działkowe. Traktat poetycko-prozaiczny*. Korekta: Hanka Nosal. DTP i okładka: Mariusz Stec. Wydawca: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, Kielce 2022, s. 55.

Marek Słomiak, *Liryki szeptu*. Redakcja: Tomasz Janas. Rysunki: Norbert Skupniewicz. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Joanna Pakuła, Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Posenania. Wizerunek autora: Z archiwum prywatnego. Wydawnictwo Miejskie Posenania, Poznań 2022, s. 76.

Agnieszka Wesołowska, *Niefrasobliwa*. Projekt graficzny Tunia. Ilustracje: Piotr Muldner-Nieckowski. Seria *Kolekcja Literacka*, Seria 2, tom 8. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawski, Warszawa 2021, s. 96.

Kazimierz Wierzyński, *Poezje zebrane*. Tom I-II. Wstęp napisała Anna Nasiłowska. Opracował i notami opatrzył Paweł Kądziała. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021. Tom I, s. 888, tom II, s. 936.

Andrzej Wojciechowski, *Cyfry lęku*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tadeusz Burniewicz. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur*, seria 5, tom 10. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2020, s. 60.

Andrzej Wojciechowski, *Niebo mojej choroby*. Projekt okładki: Jerzy Tomala. SIGNI Zygfryd Słapik, Warszawa 2021, s. 64.

Andrzej Wojciechowski, *Z 10 piętra snu*. Projekt okładki: Jerzy Tomala. SIGNI Zygfryd Słapik, Warszawa 2021, s. 60.

Marek Wołyński, *Bez końca*. Redakcja poetycka: Harry Duda. Projekt okładki: Marek Wołyński.

Wydawca: MW Marketing i Wiedza, Opole 2021, s. 60.

Marek Wołyński, *Pod ciężarem skrzydeł*. Redaktor wydawnictwa: Magdalena Koperska. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Katarzyna Wołyńska. Zdjęcie autora: Miłosz Paździerski. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2020, s. 92.

Marek Wołyński, *Mój labirynt*. Redaktor tomu: Magdalena Koperska. Projekt okładki: Andrzej Sznejweis. Zdjęcie autora: Miłosz Paździerski. Redaktor literacki: Harry Duda. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2022, s. 72.

Mateusz Żabkowski, *Nucić*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Biblioteka Domu Literatury w Łodzi*, tom 6. Dom Literatury w Łodzi / Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2021, s. 40.

Majka Maria Żywicka-Luckner, *W każdym innym mieście*. Projekt okładki, projekt typograficzny, opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Korekta autorska. Wydawca: Zaulek Wydawniczy *Pomyłka*, Tanowo 2022, s. 64.

PROZA

Dominique Bona, *Gala. Niebezpieczna muza*. Przetłumaczyła: Maria Żurowska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 536.

Wojciech Pestka, *Bezsenne*. Projekt graficzny okładki: Patrycja Sus-Lutyńska. Seria *Książki Duma Lublina*, seria 2, tom 11. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Lubelski, Lublin 2021, s. 172.

Tomo Podstenšek, *Krajobraz z martwą babcią*. Przetłumaczyła: Agnieszka Zuchowska-Arendt. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 324.

Ishmael Reed, *Mambo Dżambo*. Przetłumaczyła: Teresa Tyszwiecka blasK! Projekt okładki: Michalina Mosurek. Projekt typograficzny: Marcin Her-nas. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 304.

Grzegorz Strumyk, *Wyjście*. Zdjęcie na okładce: Grzegorz Strumyk. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 154.

Julian Strykowski, *Sen Azrila*. Przedmowa: Piotr Paziński. Opracowanie graficzne: Natalia Ślasyk. Seria: *Dzieła Wybrane Juliana Strykowskiego*. Wydawnictwo Austeria. Kraków-Buda-peszt-Syrakuzy 2021, s. 172.

Wang Xiaobo, *Złote czasy*. Przetłumaczyła: Katarzyna Sarek. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiktor Dyndo. Na I stronie okładki wykorzystano pracę Sui Jiangu *Prophert*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 280.

Edward Zyman, *Światłoczułe znaki czasu. Wiersze okolicznościowe*. Opracowanie graficzne: Grzegorz Wolański. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2021, s. 92.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Anna Arno, *Paul Celan. Tam, za kasztanami, jest świat. Biografia*. Projekt okładki: Anna Pol-Pawłowska. Zdjęcie na okładce, *Paul Celan w Paryżu* ok. 1955 roku. Opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 640.

Małgorzata Czyńska, *Witkacy i kobiety. Harem metafizyczny*. Wydawca: Adam Pliszka. Redaktorka prowadząca: Agnieszka Radtke. Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Anna Hegman. Projekt okładki i stron tytułowych, opracowanie graficzne: Anna Pol. Reprodukcyjne na okładce: Portret Marii Zawadzkiej, Portret Stefani Tuwimowej, *Portret kobiety (Jadzia Mysli)*. Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o., Warszawa 2022, s. 344.

Wiliam Dalrymple, *Anarchia. Niepowstrzymany rozkwit Brytyjskiej Kompanii Wschodnio-indyjskiej*. Przetłumaczył: Krzysztof Obłucki. Mapy i ilustracje: Olivia Fraser, 2019. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Ilustracja na okładce: Ann Ronan Pictures/Print Collector/Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 680.

Annie Ernaux, *Lata*. Przetłumaczyli: Krzysztof Jarosz i Magdalena Budzińska. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografie na okładce by Gamma- Keystone / Getty Images, Edouard Boubier / Gamma-Rapho / Getty Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 240.

Ewa Klekot, *Kłopoty ze sztuką ludową*. Projekt graficzny: Janusz Górski. Seria *Idee i Etnografia*. Wydawnictwo słowo / obraz terytoria, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2021, s. 488 + zdjęcia.

Mencjusz z wybranymi komentarzami. Przetłumaczyła: Małgorzata Religa. Projekt okładki i stron tytułowych: AKC / Ewa Majewska. Ilustracja na okładce: Ma Yuan *Górska ścieżka wiosną*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 496.

Ulrich Nersinger, *Szpiedzy Watykanu. Tajne służby w kościele*. Przetłumaczyła: Agnieszka Gadzała. Opieka redakcyjna: Damian Strączek. Redakcja: Anna Śledzikowska. Korekta: Monika Karolczuk. Projekt okładki: Adam Gutkowski. Wydawnictwo MANDO, Kraków 2022, s. 318.

Mariusz Olbromski, *Cień Norwida*. Zdjęcia na okładce, *Portret starca* (domniemany Autoportret C. Norwida), fotografia, domena publiczna. Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, Warszawa 2021, s. 96.

Ewelina L. Pierzyńska-Jelska, *Twórczość sepulkralna Bolesława Jeziorańskiego*. Projekt książki, okładki i strony tytułowej: Ewelina L. Pierzyńska-Jelska. Fotografia na okładce: Grzegorz Mucha. Gminny Ośrodek Kultury w Tarcynie, Kielce 2020/2021, s. 52 + fotografie.

Nadsańska poezja po raz trzeci

(Dokończenie ze strony 20)

rządkiem mróz próbuje wszak ożywić sylaby i utrwalić się na płótnie. Zmiana w naturze nadaje swym piętnem czas, nabiera zgoła eschatologicznego wymiaru.

Ptasia nadzieja, wolność, radość w wierszu Marty Męcińskiej *Lot* jest „skażona” ludzkim bólem, okrucieństwem, tym, co przyziemne. Jest tu jakaś dwoistość natury ptasiej i ludzkiej, ślad metaforycznej metamorfozy – wszak „złamane skrzydła” dotyczą tak człowieka, jak i ptaka. Ów cień złamanych skrzydeł dorosłości daje się zauważyć w interesującym wierszu córki Marty – Natalii Męcińskiej, pod tytułem *Stalowa*. Obraz „nieżyjącego” miasta po północy, w którym pustoszeje skatepark, opuszczony przez „ostatnich rozbitek”, słychać odgłosy karetek i kół na podmokłym asfalcie, został zestawiony z uciekającą „w mrok” młodocia, przemijaniem bez trosk „miodowych lat”. Obraz tej dorosłości znajdziemy w wierszu *Przemijanie*, napisanym przez tatę Natalii – Grzegorza Męcińskiego. Spojrzenie na młode lata jest zbliżone do tego w wierszu Adama Mickiewicza *Polaty się ży*. To wprawdzie nie lata „górne i durne”, ale „stracone na hulankach”, w szaleństwach młodości. Teraz podmiot mówiący, obserwując oznaki starzenia się u siebie, dostrzega to, co dobrego przyniosło mu życie, ale poczucie zmarnowanego i uciekającego czasu (również innym – czy to jednak pocieszenie?) go nie opuszcza. Poczucie uciekającego czasu, w swej metaforycznej i symbolicznej odsłonie, pojawia się i w wierszu Ryszarda Mściśza *U wrót zimy*. Frazeologiczne i związane z wieloznacznością słów skojarzenia związane z zimą łączą się nie tyle z dojrzewaniem, co z nowymi czasami, w których wiele rzeczy zatraciło się, zostało „zamrożonych”. Z późną jesienią łączy się natomiast wiersz Anny Nowakowskiej *Listopadowa cisza*. W tytułowej ciszy, która kryje w sobie wiele smutku, trosk i dramatów (bywa „grobowa”, „wieczna”, myśli w niej „krzyczą” a ptaki zostawiają „niemy ślad”), „czas kamienieje”. Jednak wiersz kończy obraz wiosny, która nadejdzie ze „śpiewem”, a cisza staje się okazją do refleksji, rozmowy z sobą. Dzięki Wiktorii Serafin, za pośrednictwem jej wiersza „Kończy się lato”, możemy cofnąć się od zimy poprzez jesień ku końcu lata. Ten opisowy wiersz ukazuje uroki natury, ale także tę porę roku łączy z wyciszeniem i zamyśleniem.

Urokliwe metafory – „zielone spojrzenia (...) drzew”, „błoga cisza się (...) zieleni”, „wśród

fioletów myśli niczyje błędą” – prowadzą do refleksyjnej natury duszy ludzkiej, która znajduje w owym ciepłym pięknie ukojenie, wyciszenie i odczucie błogości.

Wśród bajkowych, dziecięcych wierszy Marty Sienkiewicz znajdziemy także utwór poważny, przeznaczony dla dorosłego odbiorcy – *Testament matki*. Mądre nauki, życiowe przestrogi matki dla jej dzieci dobitnie wybrzmiewają w wigilijny wieczór, kiedy jej już nie ma. Matka wierzy w opiekę Dziecięcia Jezus nad jej dziećmi, bo sama poleciła swe pociechy Jego opiece, a przestrogi i rady łączy z życzeniami, które tradycyjnie przecież przy tej okazji są wypowiadane. Małgorzata Sobkiewicz jeden ze swoich wierszy dedykuje Matce Bożej. Piękne wyobrażenie Maryi z wiersza *Piszę Cię, Niebieska Matko* zaczyna się słowami: „promieniem złotego słońca, / srebrną kropłą wiosennego deszczu / piszę Cię jak ikonę”. Smutna, nasycona cierpieniem Matka ma wysłuchać modlitwy podmiotu obdarzonego swoimi „cierniemi”, obserwującego ludzi o „zamkniętych sercach”, „brudnych duszach”, których uśmiechy są „podsyte kpina”. Podmiot mówiący pozbył się dziecięcej naiwności, owej uskrzydłonej wiary, ale ta „ikoniczna” Matka jest dla niego oparciem, źródłem sił do życia. Matka pojawia się także w wierszu Bogdana Stangrodzkiego *Sen o Matce*. Ma być ona dla podmiotu – w swej dobroci i wielkiej miłości – źródłem dobroci, wręcz świętości. Poszukuje tej inspirującej matki wszędzie: zarówno w „zgiełku ulicznym” jak i „u bram raj”. Jej bliskość to dla niego źródło mocy i ocalenia.

Obraz życia w wierszu Beaty Sudoł-Kochan *Teatr* w znacznej mierze odbiciem odwiecznego motywu *theatrum mundi*. Podmiot liryczny traktuje to odniesienie życia do teatru zarówno w wymiarze metaforycznym, jak i dosłownym. Trzeba więc dla „widowni” ubrać „nową sukienkę / żeby ładnie wyglądać”, „odegrać rolę życia”, ale też kupić bilety, zasiąść w teatrze, poczekać aż podniesie się kurtyna i rozkoszować się spektaklem. Jesteśmy wszak w życiu zarówno aktorami, jak i widzami przedstawienia – wszak teatr to życie (jak w piosence rzeszowskiego zespołu RSC i wbrew temu, co odnajdziemy w wierszu-piosence Edwarda Stachury).

W wierszu Marty Zawrotniak *Nadzieja na miłość* wybrzmiewa pragnienie o spotkaniu kogoś, z kim będzie można iść przez życie „wspólną drogą”. Ma to być ktoś, kto zawsze poda rękę, z kim przez wszystkie życiowe zakręty i trudy będzie można śmiało podążać. Dla podmiotu mówiącego wiersza miłość ma mieć nie tylko wymiar wspólnoty serc, ale być czymś, co wskaże prawdziwy wymiar życia, napędzając go sensem i ratując przed zauroczeniem tym, co materialne. Szczęście i miłość w wierszu Małgorzaty Żureckiej *Wystarczy* wyłania się z pięknego metaforycznego obrazu: *tętno serca galopuje / przez trakty spełnionych /*

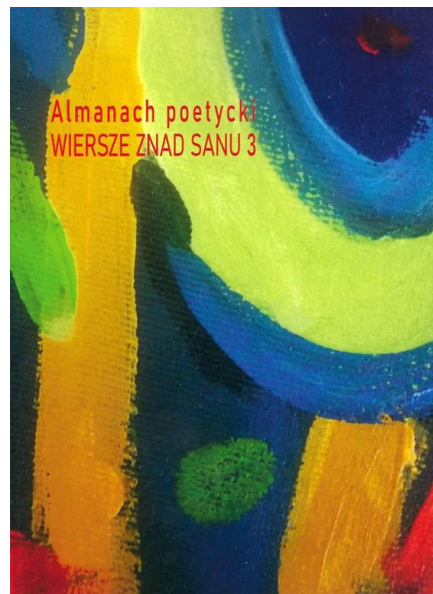
pragnień”. Obrazowo zostaje miłość zderzona z „cierpliwością kota”, który chce „położyć łapę / na rozgrzanym ciele”.

Wszystko to w jakiś sposób ilustruje pewien miłosny paradoks, lęk: kiedy ona „eksploduje”, na dnie duszy, w zakamarkach serca błądzi pytanie: „nie za dużo tej miłości / czy nie za dużo?”

Podobnie jak w poprzednich almanachach, finalnym akcentem „Wierszy znad Sanu” są aforyzmy Mirosława Osowskiego, w których objawia się cała różnorodność egzystencjalnych refleksji i doznań, mądrości, której życie jest nauczycielką, odkrywczynią. Twórca obnaża tu między innymi przywiązanie człowieka do rzeczy mało ważnych, iluzoryczność i ograniczoność pięknego świata z książek, który wszak świata nie zmienia. Twórca mówi o walcu historii, meandrach polityki i myśleniu, które czasem prowadzi na manowce.

Zaproponowany zaczątek lektury (nawet w omawianych wierszach można odnaleźć więcej, a inne utwory przyniosą kolejne twórcze odsłony autorów) to pewien rys nadsańskiej poezji, prezentowanej przez 21. autorów obecnych w trzecich „Wierszach znad Sanu”. Każdy musi znaleźć własne poetyckie „ślady”, dokonać subiektywnych odkryć w sporym zbiorze, który zawiera ponad 100 wierszy i ponad 50 aforyzmów. Wierzymy, że ta twórcza inicjatywa Mirosława Osowskiego, która zdaje się coraz wydajniej owocować, przyniesie jeszcze sporo poetyckich „wcielen”.

Ryszard Mściśz



„Wiersze znad Sanu. Almanach poetycki 3”. Pod redakcją Mirosława Osowskiego. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Stalowa Wola 2022.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl